

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Adam Szpunar, *Odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez zwierzęta i rzeczy*, Warszawa 1985, Wyd. Prawnicze, ss. 163.

Recenzowana praca stanowi niezwykle ważną i cenną monografię z dziedziny prawa cywilnego. Jej Autor bowiem — wbrew twierdzeniu zawartemu we wprowadzeniu do tego dzieła — podjął nie tylko ogromny trud uporządkowania oraz systematyzacji zasad rządzących odpowiedzialnością cywilną za szkody spowodowane przez zwierzęta i rzeczy, lecz także zawarł w pracy uogólniające wnioski, nowatorskie tezy oraz w pełni udokumentowane rozstrzygnięcia szeregu wysoce kontrowersyjnych kwestii. Książka ta stanowi kolejną pozycję w imponującym liczba, wachlarzem zainteresowań, a przede wszystkim treścią, dorobku naukowym prof. A. Szpunara. Odnacza się ona wyjątkową jasnością i precyzyjnością wypowiedzi oraz umiejętnością krótkiego przedstawiania zagadnień i spraw trudnych, a przy tym złożonych, bez uszczerbku wszakże dla bardzo wysokiego jej poziomu naukowego, argumentacji i dokumentacji prezentowanych rozwiązań i tez. Takie ujęcie było możliwe m.in. dzięki temu, iż dzieło to stanowi niejako wynik wcześniejszych już badań dotyczących tej problematyki, przemyśleń i publikacji profesora, czołowego cywilisty polskiego. Wywody zawarte w pracy dotyczą kwestii rzeczywiście istotnych dla analizowanej materii uwzględniając przy tym w pełni istniejące w Polsce warunki społeczno-gospodarcze.

Książka składa się z czterech rozdziałów, których układ — w tym także wewnętrzny — dostosowany został do określonego już we wprowadzeniu do opracowania pola badawczego. Układ ten nawiązuje też do systematyki analizowanej materii przyjętej w piśmiennictwie polskim. Na podkreślenie zasługuje to, że poszczególnym zagadnieniom występującym w ramach problematyki odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone przez zwierzęta i rzeczy. Autor poświęca w swej monografii uwagę proporcjonalnie do ich doniosłości społecznej, złożoności omawianych kwestii oraz potrzeb praktyki. Na wstępie każdego rozdziału zawarte są bardzo cenne spostrzeżenia i uwagi o charakterze historycznym oraz prawnoporównawczym, które w znakomity sposób ułatwiają zrozumienie rozwiązań przyjętych przez prawo polskie. Pozwalają one też na ocenę tych rozwiązań zarówno z punktu widzenia teoretyczno-prawnego jak i funkcjonowania w praktyce. Jest tak tym bardziej, że wywody prawnoporównawcze dobrane zostały w swej treści bardzo starannie do potrzeb pracy i zasadniczy akcent położono w nich na: a) te systemy prawne, które w jakimś stopniu wywarły wpływ na prawo polskie oraz b) aktualne rozwiązania przyjęte przez prawodawstwo socjalistyczne. Zasady rządzące odpowiedzialnością cywilną za szkody wyrządzone przez zwierzęta i rzeczy poddano natomiast analizie nie tylko z punktu widzenia unormowań zawartych w kodeksie cywilnym (art. 431-434), ale również przepisów ustawodawstwa szczególnego, choć to ostatnie — jak słusznie stwierdza Autor opracowania — odgrywa raczej skromną rolę w tym zakresie.

Rozdział I zawiera wyczerpujące wywody dotyczące odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone przez zwierzęta. Autor, w rozdziale tym, poddaje analizie przede wszystkim przepis art. 431 § 1 k.c. i wyróżnia cztery podstawowe problemy,

którym poświęca szczególną uwagę. Należą do nich: a) ustalenie podmiotu odpowiedzialnego z mocy art. 431 § 1 k.c. za szkodę wyrządzoną przez zwierzę, b) rozstrzygnięcie, jakich zwierząt dotyczy przepis art. 431 § 1 k.c., c) sprecyzowanie przesłanek odpowiedzialności cywilnej opartej na powołanym tu przepisie oraz d) określenie okoliczności ekskulpacyjnych. Omawiając te zagadnienia Autor rozstrzyga też cały szereg kwestii kontrowersyjnych w doktrynie i praktyce, jak np. wzajemną relację między odpowiedzialnością cywilną z art. 431 § 1 k.c. a odpowiedzialnością za czyny własne, opartą na przepisie art. 415 k.c. (s. 34). Wyjaśnia też, przy tej okazji, rozumienie szeregu terminów, które mają wszelkie decydujące znaczenie dla określenia zakresu stosowania przepisu art. 431 § 1 k.c., jak np. pojęcie osoby, która „zwierzę chowa”, albo też „się nim posługuje”. Prof. A. Szpunar zwraca słusznie uwagę, że w prawie polskim występuje wyraźna ogólna tendencja do wysunięcia na pierwszy plan kryteriów materialnych przy określaniu osoby ponoszącej odpowiedzialność za wyrządzoną szkodę (por. art. 434, 435, 436 i omawiany art. 431 § 1 k.c.). Kryteria formalne (własności), zostają usunięte na plan dalszy. Unormowania takie zgodne są z rozwiązaniami przyjętymi w większości współczesnych prawodawstw (s. 25).

Oddzielne obszernie uwagi poświęcił A. Szpunar w tym rozdziale odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez zwierzęta dzikie. Zagadnienia te wysoce kontrowersyjne w doktrynie, wymagały analizy nie tylko przepisów k.c., ale również prawa łowieckiego (jedn. tekst: Dz.U. z 1973 r., nr 33, 197), a także zaprezentowania szerokiego wachlarza poglądów już wypowiedzianych w literaturze.

Rozdział II poświęcony został problematyce odpowiedzialności cywilnej za wyrzucenie, wylanie lub spadnięcie przedmiotu z pomieszczenia. Autor określa w nim zakres odpowiedzialności cywilnej za skutki tego typu zdarzeń wynikającej z dyspozycji przepisu art. 433 k.c. Jest to bardzo istotne, gdyż odpowiedzialność cywilna z art. 433 k.c. jako oparta na zasadzie ryzyka jest bardzo surowa, a okoliczności egzoneracyjne — z reguły — bardzo trudne do wykazania. Głównym motywem (ale nie jedynym) wprowadzenia zaostrzonej odpowiedzialności cywilnej osoby zajmującej pomieszczenie za wyrzucenie, wylanie lub spadnięcie przedmiotu jest — zdaniem A. Szpunara — szczególne niebezpieczeństwo dla otoczenia wynikające z obecnych warunków mieszkaniowych, zwłaszcza gdy chodzi o budynki wielokondygnacyjne (s. 62).

Określając zakres działania przepisu art. 433 k.c. Autor wskazuje na wzajemną relację dyspozycji tego przepisu i art. 434 k.c. oraz wyjaśnia złożoną kwestię stosunku przepisu art. 433 k.c. do ogólnych zasad odpowiedzialności za szkodę z winy sprawcy (art. 415 k.c.). Po tych wywodach o charakterze ogólnym przechodzi do omówienia zagadnień, które wywołują najwięcej wątpliwości w orzecznictwie i doktrynie, gdy chodzi o zakres odpowiedzialności z art. 433 k.c. Tak więc po szczegółowej analizie treści przepisu art. 433 k.c. oraz orzecznictwa sądowego zajmuje stanowisko w takich sprawach jak np.: czy powołany tu przepis ma zastosowanie do odpowiedzialności za szkody spowodowane przelaniem się wody z pomieszczenia na wyższej kondygnacji do lokalu niżej położonego (s. 66 i n.) odpowiedzialności za szkody powstałe podczas zrzucania śniegu i lodu z dachu (s. 75 i n.) itd. Szereg cennych uwag poświęcono też odpowiedzialności cywilnej w tych przypadkach, gdy pomieszczenie zajmowane jest wspólnie przez kilka osób bądź też do pomieszczenia ma swobodny dostęp więcej niż jedna osoba (s. 77 i n.). Rozdział ten zamyka omówienie okoliczności zwalniających od odpowiedzialności na zasadzie ryzyka, opartej na przepisie art. 433 k.c. Poddano tu także analizie kontrowersyjną w tym zakresie kwestię związku przyczynowego (s. 84 i n.).

Problematykę odpowiedzialności cywilnej za zawalenie się budowli przedstawił Autor w rozdziałach III i IV. Pierwszy z nich poświęcony został analizie przesłanek odpowiedzialności za zawalenie się budowli. Odpowiedzialność cywilna z tego ty-

tułu oparta jest na zasadzie ryzyka (art. 434 k.c.). Mając na względzie zastrzoną odpowiedzialność, stąd wynikającą, można dostrzec w praktyce tendencje do wykładni ścieśniającej zakres działania przepisu art. 434 k.c. A. Szpunar słusznie podnosi, iż dążność w tym kierunku nie jest właściwa. Jest tak przede wszystkim dlatego, że art. 434 k.c. nie jest przepisem wyjątkowym, a przypadki odpowiedzialności z tytułu ryzyka w obowiązującym prawie liczne i mają coraz większą doniosłość praktyczną, co jest w pełni zrozumiałe wobec postępów uprzemysłowienia i motoryzacji. W tych warunkach — zdaniem A. Szpunara — prawidłowa jest wręcz odmienna tendencja jurykatURY (s. 104). Zasada bowiem winy i ryzyka ma już obecnie równorzędne znaczenie w naszej rzeczywistości społecznej i ekonomicznej.

Punktem wyjścia dla rozważań dotyczących „zawalenia się budowli lub oderwania się jej części” jest określenie pojęcia „budowli”. Dlatego też tej ostatniej kwestii Autor słusznie poświęca dość sporo uwagi, wyprowadzając merytoryczne wnioski (s. 108 i n.). Uwagi w tym zakresie (jak również dotyczące oderwania się części budowli) są ogromnie cenne, gdyż w praktyce występują dość często tzw. sytuacje graniczne, których A. Szpunar — jako trudnych — w swym opracowaniu nie pomija.

W drugim ze wspomnianych tu rozdziałów (rozd. IV) omówiono zagadnienie-podmiotów ponoszących odpowiedzialność na podstawie przepisu art. 434 k.c. oraz poddano analizie okoliczności zwalniające od tej odpowiedzialności. Rozważania Autora w tych sprawach są bardzo interesujące, bogate i uwzględniające nader skomplikowane sytuacje. Omówienie ich w wąskich ramach recenzji jest oczywiście niemożliwe. Dlatego pragnę jedynie zasygnalizować, iż w rozdziale tym Autor przedstawił także w oddzielnych paragrafach zagadnienie roszczenia regresowego posiadacza budowli przeciw innym osobom oraz roszczenia skierowanego przeciwko posiadaczowi budowli o zapobieżenie ewentualnej szkodzie (art. 439 k.c.).

W recenzji możliwe było omówienie tylko niektórych zagadnień, jakie posiada praca. Bogactwo zawartych w niej problemów, rozwiązań, tez itd. jest oczywiście nieporównywalnie większe. Praca zawiera poważny ładunek rozważań teoretycznych, które stanowić będą niewątpliwie trwałe wkład do nauki prawa cywilnego. Na szczególne jednak podkreślenie i uznanie zasługuje uwzględnienie w pracy wręcz imponującego swą liczbą orzecznictwa. Autor zasadnie stwierdził w swym dziele, że jego głównym twórczym było orzecznictwo. Jest bowiem ono w pracy nie tylko — jak to się często czyni — powoływane, lecz starannie analizowane i to w kontekście z zapatrywaniem doktryny. Zachowano przy tym właściwe proporcje między wywodami teoretycznymi a zapatrywaniem judykatury. W tym stanie rzeczy praca A. Szpunara, nie tracąc nic z charakteru poważnego dzieła naukowego, ma jednocześnie duże znaczenie dla praktyki.

Andrzej Wąsiewicz

Andrzej Szlęzak, *Prawnorodzinna sytuacja pasierba*, Poznań 1985, Wyd. Naukowe UAM, ss. 128.

Właśnie rodzinnoprawna sytuacja pasierba znajdowała się dotąd niejako na marginesie wydawniczym w zakresie prawa rodzinnego. W polskiej literaturze prawniczej bowiem brak było dotychczas monograficznego opracowania zagadnień, jakie łączą się z rodzinnoprawną pozycją pasierba. Wydaną więc przez A. Szlęzaka książką zainteresuje się zapewne każdy, kto styka się z dziedzina rodzinnoprawna w najszerszym tego słowa znaczeniu. Monografia ta przygotowana została w następstwie badań przeprowadzonych w ramach tzw. Problemu Węzłowego (W.11.9).

Zamieszczamy na wstępie niektóre uwagi natury formalnej i metodologicznej, ażeby móc przejść od razu do zagadnień merytorycznych. Książka napisana została dobrym stylem i barwnym językiem naukowym. Konstatacje takie nabierają coraz większego waloru na tle pojawiających się aktualnie publikacji naukowych. Tok wywodów jest poprawny pod względem formalnym i logiczny w aspekcie merytorycznym. Wgłębiając się coraz bardziej w treść opracowania odczuwamy wzrost zaufania do kompetencji naukowych jego Autora. Wyodrębnione partie rozważań wykazują odpowiedni stopień szczegółowości, co opracowaniu temu jednoznacznie nadaje cechy monografii. Na pytanie, czy chodzi tu o opracowanie o autentycznej wartości naukowej, bez wahania możemy udzielić odpowiedzi pozytywnej. Sporo pożytku odniesie z niego także praktyka prawnicza.

Problemów dotyczących rodzinnoprawnej sytuacji pasierba nie da się oczywiście przedstawić w sposób należyty bez równoczesnego nawiązania do ogólnych zagadnień rodziny, powinności małżonków w zakresie przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny oraz problematyki obowiązku alimentacyjnego między krewnymi, a zwłaszcza pomiędzy powinowatymi. Być może jednak, iż w omawianej pracy ów ogólny kontekst przedstawiany jest niekiedy zbyt rozległe. Dotyczy to zwłaszcza ogólnego obowiązku małżonków przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny, o czym wspomniemy jeszcze w związku z omawianiem układu tematycznego pracy. Daje się także zauważyć, iż Autor dość mocno nawiązuje do poglądów, które zostały już wyrażone w odniesieniu do wielu zagadnień łączących się z rodzinnoprawnym położeniem pasierba. Może to *prima facie* wywoływać wrażenie, że problematyka ta została już odpowiednio zbadana. Tak jednak w istocie chyba nie jest, o czym świadczy szereg oryginalnych wypowiedzi zamieszczonych w tej monografii. Poza tym trzeba przyznać, że Autor przedstawia dotychczasowe poglądy w sposób żywy i interesujący, ustosunkowuje się do nich kompetentnie prezentując zarazem własne stanowisko poparte stosownym umotywowaniem.

Swe rozważania Autor zawarł w sześciu rozdziałach, które poprzedza krótkie wprowadzenie. Przypatrując się bliżej konstrukcjom wewnętrznym publikowanych w ostatnich latach monografii naukowych zauważa się, że osłabła w uchwytnym stopniu dyscyplina w dziedzinie tematycznej struktury książek. Z jakimś odbłaskiem tego zjawiska mamy do czynienia także w wypadku recenzowanej pozycji. Jako bowiem dyskusyjne przedstawia się zastosowanie przez Autora rozkładu poszczególnych zagadnień, ich łączenie oraz kolejność skonstruowanych rozdziałów. Towarzyszy mi wciąż przekonanie, że w opracowaniach monograficznych należałoby w sferze konstrukcyjnej udzielać priorytetu zagadnieniom osobowoprawnym (a także rodzinnoprawnym), a dopiero w następnej kolejności pisać o problemach majątkowych. Autor obrał tymczasem niemalże odwrotną kolejność i dlatego po przedstawieniu w I rozdziale przynależności pasierba do rodziny ojczyma, przystąpił od razu w rozdziale II do omówienia obowiązku alimentacyjnego między ojczymem (macochą) a pasierbem. Stosując konsekwentnie tę metodę zajął się już w rozdziałach III i IV obowiązkiem małżonków w zakresie przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny oraz udziałem pasierba w ponoszeniu kosztów utrzymania rodziny. Dopiero rozdziały V i VI poświęcił obowiązkowi wychowawczemu ojczyma (macochy) oraz osobowoprawnym stosunkom występującym między ojczymem a pasierbem na tle innych instytucji kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Wspomnianej przeze mnie hierarchii zagadnień bardziej odpowiadałby układ książki, w którym treść rozdziałów V i VI znalazłaby się na miejscu II-iego i III-ego. Zagadnienia związane z powinnościami alimentacyjnymi wypadałoby w rezultacie zamieścić dopiero na dalszych miejscach, a więc jako rozdziały V i VI. Chętnie też widziałbym jeszcze jedną „inność” w tematycznym układzie książki A. Szlęzaka. Zmierzając do przedstawienia całości zagadnień majątkowoprawnych obowiązków ojczyma względem pasierba należałoby bowiem omówić najpierw powinność na-

tury bardziej ogólnej, jaka występuje w dziedzinie przyczyniania się do zaspokojenia potrzeb pasierba jako członka rodziny (art. 27 k.r.o.), a dopiero później przystąpić do rozważenia obowiązku ojczyma uregulowanego w przepisie art. 144 k.r.o., a mającego charakter alimentacyjny. Jeżeli więc uznalibyśmy za celowe zamieszczenie w pracy rozdziału poświęconego takiej powinności ojczyma, to trzeba by wyznaczyć mu miejsce rozdz. V. Usprawiedliwiona wydaje się jeszcze jedna refleksja tej kategorii. Obecny rozdział III (a proponowany przez nas rozdz. V) powinien traktować wyłączenie o obowiązku przyczyniania się przez ojczyma (a nie ogólnie przez oboje małżonków) do zaspokajania potrzeb pasierba — a nie rodziny w ogóle. gdyż to nie jest przedmiotem tego opracowania.

Zakreślone ramy recenzji pozwalają nam jedynie na poruszenie kilku wybranych kwestii merytorycznych. Z wywodami Autora, zawartymi w rozdz. I, można się zgodzić także w tej części, w której jest mowa o przynależności pasierba do rodziny ojczyma (macochy). Interesująca jest także treść rozdziału II. Do zawartej w nim oceny normy art. 144 k.r.o. oraz sformułowanych na jej tle wniosków de lege ferenda nawijemy w toku uwag poświęconych rozdziałowi III. Uczynić tak musimy dlatego, że Autor wraca do tego zagadnienia w kolejnym rozdziale, na s. 68 - 75. Zaznaczono już, że w rozdziale III zbyt dużo znajduje się wypowiedzi dotyczących ogólnych kwestii przyczyniania się przez małżonków do zaspokajania potrzeb założonej rodziny. W związku z tytułem książki powinno nas raczej interesować to, czy obowiązki ojczyma względem pasierba ukształtowane są jednakowo w świetle przepisu art. 27 i 144 k.r.o., czy należałoby je zróżnicować. Pomiędzy tu kwestię natury ogólnej, a mianowicie, czy przesłanki powstania tych obowiązków są jednakowe lub inne oraz czy identyczny jest ich zakres. Nas interesować musi de lege lata to, że zarówno powstanie, jak i zakres obowiązków (o charakterze majątkowym) ojczyma względem pasierba kształtuje się różnie na tle przepisu art. 27 i art. 144 k.r.o. Pomiędzy tymi przesłankami brak obecnie niezbędnej spójności juretycznej. Obowiązek ojczyma przyczyniania się do zaspokajania potrzeb pasierba powstaje stosownie do przesłanek ogólnych. Natomiast obowiązek jego, uregulowany w art. 144 k.r.o. jawi się dopiero wtedy, gdy przemawiają za tym zasady współżycia społecznego. Tę dotychczasową dysharmonie między tymi przepisami Autor proponuje (de lege ferenda — powołując się na ustawodawstwa rodzinne niektórych państw obcych) wyeliminować za pomocą zrezygnowania ze szczególnej przesłanki, jaką jest zgodność obowiązku z zasadami współżycia społecznego. Obecne unormowanie ma z pewnością postać zbyt rygorystyczną. Wydaje się jednak, że nierzadkie są w życiu sytuacje, w których postawa pasierba wobec swego ojczyma (macochy) jest wyraźnie naganna w aspekcie moralnym. Nie sposób więc twierdzić, aby i w takim wypadku ojczym miał być obciążony normalnym obowiązkiem alimentacyjnym. Przypisywanie przesadnego znaczenia „dobru dziecka” może skłaniać do poszukiwania rozwiązania, które z kolei w jakimś stopniu naruszy zasady współżycia społecznego. Jestem również za nowelizacją przepisu art. 144 k.r.o. w rozważanym zakresie, jednakże wydaje mi się, że powinna ona ograniczać się do przekształcenia dotychczasowej przesłanki (zgodności z zasadami współżycia społecznego) z pozytywnej w negatywną. Ojczym byłby więc obowiązany do alimentacji na rzecz pasierba, chyba że sprzeciwiałoby się to zasadom współżycia społecznego. Miałoby to istotne znaczenie dowodowe dla pasierba.

W odniesieniu do rozdziału IV wypada zaznaczyć, że pasierb mający dochody z własnej pracy powinien przyczyniać się do pokrywania kosztów utrzymania ojczyma (macochy). Czysty zaś dochód uzyskiwany z majątku pasierba może być przeznaczany także na zaspokojenie potrzeb ojczyma. Dużą wartość naukową mają wywody odnoszące się do obowiązków wychowawczych ciążyących na ojczymie (rozdział V). Nieco rygorystycznie brzmią jednak postulaty co do pozbawienia lub

ograniczenia władzy rodzicielskiej rodzica biologicznego, u którego pasierb nie przebywa.

Ze znacznie większą powściągliwością formułowałbym postulaty co do tego, aby orzeczenie rozvodu nie było dopuszczalne także wtedy, gdy w jakimś stopniu ucierpiałoby dobro pasierba oraz aby dokonanie przysposobienia pasierba było dopuszczalne mimo braku zgody jego rodzica biologicznego (rozdział VI). Ewentualne modyfikacje musiałyby być dokładnie wyważone.

Te nader zwięzłe wypowiedzi należy zakończyć wzmianką, iż wyraźnie większa porcja komparatystyki byłaby z pewnością wysoce przydatna. W dziedzinie rodzin-noprawnej jest ona może bardziej pożądana niż w sferze stosunków majątkowo-prawnych.

Leopold Stecki

Andrzej J. Szwarc, *Przestępczość przeciwko rodzinie, opiece i młodości w Polsce w latach 1948 - 1980 w świetle statystyki kryminalnej*, Poznań 1984, Wyd. Naukowe UAM, Seria Prawo nr 119, ss. 100.

Dwie cechy wyróżniają recenzowaną pracę spośród większości podobnych przedsięwzięć badawczych, jakie mamy w naszym piśmiennictwie. Pierwsza, to objęcie nią bardzo długiego okresu, bo aż ponad 30 lat i druga — podjęcie analizy jako samodzielnego zadania, nie zaś — jak to najczęściej bywa — jako z natury rzeczy skrótowego i niewiele wykraczającego poza suche zestawienie materiału liczbowego wprowadzenia do jakiejś innej pracy. Książkę wypełnia drobiazgowy opis danych zaczerpniętych przede wszystkim ze statystyki sądowej, a ściślej tej Jej części, która oparta jest na prawomocnych skazaniach. Zgodnie z tymi danymi Autor odnotowuje stały wzrost liczby skazań za przestępstwa przeciwko rodzinie, opiece i młodzieży, poczynając od około 500 w 1948 r. do ponad 20 tys. w 1980 r. oraz zwiększanie się ich udziału wśród ogółu skazań z 2 do 13%, co przesunęło je, począwszy od 1977 r., na drugą pozycję w strukturze przestępczości (za przestępstwa przeciwko mieniu, a przed przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu).

Wśród przestępstw przeciwko rodzinie, opiece i młodzieży dominują dwa, a mianowicie znęcanie się oraz uchylanie od obowiązku alimentacyjnego. W tej sytuacji nie ma istotnego znaczenia, czy za przestępstwa te traktuje się tylko czynny spenalizowane w rozdz. XXV k.k.¹, czy dodaje się do nich przestępstwa z art. 163 k.k.², czy wreszcie — jak to uczynił W. Michalski, a za nim w niektórych miejscach swej pracy Autor — kilkanaście dalszych czynów³ godzących przede wszystkim w innego rodzaju dobra prawne, ale obok nich także w rodzinę lub dzieci i młodzież. W tej sytuacji operowanie w pracy rozmaitymi zakresami kategorii interesujących Autora przestępstw nie jest niezbędne, a gmatwa niepotrzebnie tok wyводу.

W świetle przedstawionych w książce wyników analizy, przestępstwa przeciwko rodzinie, opiece i młodzieży popełniane są przede wszystkim w mieście, zaś sprawcami ich są znacznie częściej, niż wśród ogółu skazanych, mężczyźni, zwłasz-

¹ A więc: bigamię, znęcanie się, rozpijanie małoletniego, niealimentację, porzucenie uprowadzenie.

² Tj. pozostawienie w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem.

³ Chodzi o przestępstwa z art. 149, 153, 154, 160 § 2 i § 3, 161, 162, 168, 173, 175, 176, 177, 196 i 206 k.k.

cza w wieku 30 - 39 lat i starsi, wśród których większy udział niż przeciętny mają poprzednio karani i recydywiści w rozumieniu art. 60 k.k.

Ponad 30-letni okres objęty pracą podzielił Autor na trzy części (1948-1955, 1956-1969, 1970-1980) zgodnie z obowiązującymi w każdym z nich przepisami prawnymi. Ten formalnie prawidłowy zabieg nie wydaje się potrzebny: i tak bowiem Autor poświęca uwagę zagadnieniu wpływu zmian ustawodawczych na kształtowanie się interesującej go przestępczości. Przede wszystkim chodzi tu o ustawę z 27 IV 1956 r. o zwalczaniu alkoholizmu (Dz. U. nr 12, poz. 62), która wprowadziła przestępstwo znęcania się (art. 10) oraz rozpijania niepełnoletniego (art. 11). Sprawa zasługiwała może na szersze omówienie, a nie tylko na odnotowanie w sposób udokumentowany samego faktu, mamy tu bowiem bardzo interesującą sytuację. Art. 11 wspomnianej ustawy spenalizował niekaralne poprzednia zachowania, które sądząc z danych o ilości spożywanego u nas alkoholu, z wyników badań nad piciem alkoholu przez młodzież oraz liczby małoletnich wychowujących się w rodzinach ludzi intensywnie pijących, nie mogły należeć do rzadkości. Równocześnie liczba skazań za rozpijanie nie przekroczyła w żadnym roku 300. Art. 10 też ustawy penalizował sposoby postępowania karalne i tak na podstawie innych przepisów (zwłaszcza art. 246 d. k.k.), ale spowodował falę skazań, których liczba już w parę lat po jego wprowadzeniu sięgała 5 tys. rocznie i wzrosła w późniejszych latach do 9-10 tys. Rzecz zasługiwałaby więc na głębszą refleksję.

Wspominam o tej sprawie przede wszystkim dlatego, że Autor jest ogromnie powściągliwy, jeśli chodzi o opatrywanie analizowanych informacji statystycznych w komentarze wykraczające poza nasuwane przez zestawianie ze sobą rozmaitych wartości liczbowych występujących w statystyce sądowej lub obliczonych na jej podstawie. W rezultacie otrzymaliśmy tekst zapewne poprawny, ale suchy i nużący w lekturze, w którym dane statystyczne traktowane są tak, jakby tworzyły zamkniętą całość mającą niewiele punktów stycznych z otaczającą rzeczywistością. Nawet w tych przypadkach, gdy Autor odwołuje się do innych zbiorów informacji, jak do danych statystyki milicyjno-prokuratorskiej (o przestępstwach stwierdzonych, objętych aktem oskarżenia, o warunkowych umorzeniach), danych ludnościowych (służących do obliczania współczynników przestępczości) czy innych działań statystyki sądowej (dane o sprawach alimentacyjnych w sądach cywilnych lub w toku egzekucji), uzupełnia je bardzo skromnym komentarzem, częściej zresztą powoływany za innymi autorami.

Książka nasuwa pewną ogólniejszą refleksję dotyczącą wartości omówień danych statystycznych o przestępczości. Jak wiemy, przestępczość ujawniona jest tylko częścią przestępczości rzeczywistej (Autor wspomina o tym w paru miejscach, zwłaszcza w związku z danymi o przestępstwie rozpijania małoletniego). O czym informują więc dane tych statystyk? Najogólniej mówiąc dostarczają wiadomości, czym zajmowały się organy ścigania i orzekania i jakie były rezultaty ich pracy. Jeśli praca ich nie jest szczególnym przedmiotem zainteresowania badacza, dane stają się tym ciekawsze, w im większym stopniu udaje się je przedstawić i poddać analizie w kontekście informacji zaczerpniętych spoza statystyk kryminalnych, a odnoszących się do zjawisk warunkujących zachowania przestępcze, towarzyszących im i stanowiących ich tło. To ostatnie nie leżało jednak najoczywiściej w zamierzeniach Autora.

Książkę zamykają obszerne streszczenia: niemieckie i włoskie; na odwrocie strony tytułowej zamieszczono krótką angielskojęzyczną informację o zawartości pracy. Treść tej ostatniej nie pozostawia wątpliwości, że tłumacz nie był obznajomiony z brytyjską ani amerykańską terminologią prawniczą.

Witold Kulesza, *Zniesławienie i zniewaga (ochrona czci i godności osobistej człowieka w polskim prawie karnym — zagadnienia podstawowe)*, Warszawa 1984, Wyd. Prawnicze, ss. 182.

Problematyka związana z karną ochroną czci i godności osobistej doczekała się już szeregu monografii¹, co świadczyć może zarówno o doniosłości społecznej, jak i trudnościach poruszanych zagadnień. Z tych także powodów każdy prawnik z zainteresowaniem sięgnie po książkę dra Witolda Kuleszy, stanowiącą kolejną próbę rozwikłania częstych wątpliwości interpretacyjnych, od których nie są wolne typy przestępstw zniesławienia i znieważenia. Skłoniło to także recenzenta do wypowiedzenia kilku ogólnych uwag, inspirowanych nadto uczuciem satysfakcji, że opracowanie zawiera wiele interesującego materiału i pobudza do rozmyślań, a w kwestiach spornych Autor przytacza godne uwagi argumenty.

Omawiana praca stawia sobie przede wszystkim zadanie krytycznej analizy założeń karnej ochrony czci i godności osobistej, przyjętych w obowiązującym k.k. Pierwszy rozdział zawiera obszerny zarys historyczny, chociaż także w następnych rozdziałach autor chętnie sięga do refleksji historycznych.

Trzon książki stanowią rozdziały II, zatytułowany *Ochrona czci w kodeksie karnym z 1969 r.* oraz III, w którym Autor omawia okoliczności uchylające przestępny charakter zniesławienia według tego kodeksu. Nawiasem mówiąc, tytuł rozdziału II może niemal stanowić tytuł całości opracowania, a w jej zakresie zmieściłby się także powołany rozdział III i w większości dwa następne: *Odpowiedzialność karna za zniesławienie a ochrona życia prywatnego* oraz *Zniesławienie i zniewaga dokonane niepublicznie i publicznie*. Książkę zamykają rozważania na temat zniesławienia prasowego, reakcji prawnej na naruszenie czci i godności osobistej oraz poświęcone przestępstwu znieważenia. Za mankament można uznać brak wykazu literatury.

Wydaje się, że nie dość jasne ujęcie w literaturze przedmiotu samej terminologii powoduje wiele nieporozumień i trudności, które oczywiście napotkał Autor już w intytlacji pracy. W każdym razie pojęcie „zniewagi” uzyskało jak dotąd prawo obywatelstwa w systemie polskiego prawa karnego jako określenie zbiorcze, które w k.k. z 1932 r. obejmowało zniesławienie i „obrazę”²; Autor jednak używa określenia „zniewaga”, bez szczególnej troski o precyzję terminologiczną, głównie dla określenia przestępstwa stypizowanego w art. 181 k.k. Chwiejność terminologiczna uderza również w określeniu „dobra wiara”, przez które nie rozumie subiektywnego przeświadczenia o prawdziwości zarzutu u osoby, podnoszącej ten zarzut, lecz przyjmuje je dla jednej z okoliczności wyłączającej przestępczość zniesławienia, określonej w art. 179 k.k.

Opisując rozmaite formy prawnej regulacji ochrony czci Autor wprowadza własną ich klasyfikację (s. 24 - 27), która nie czyni jednak zadość warunkom poprawnności klasyfikacji logicznej, bowiem poszczególne elementy zakresu dzielonego zawierają się zarazem w różnych zakresach częściowych, na które podzielony został ów zakres.

Stanowisko metodologiczne Kuleszy jest dość trudno określić. Chociaż nader sceptycznie ocenia dotychczasowe wysiłki nauki prawa w omawianej dziedzinie, wnioski swe stara się zbudować głównie na podstawie poglądów doktryny. W tej

¹ W szczególności: A. Banach, *Ochrona czci i godności osobistej w kodeksie karnym polskim*, Kraków 1949 i 1950; J. Sawicki, *ochrona czci na tle krytyki i samokrytyki*, Warszawa 1953; oraz *Ochrona czci a wolność krytyki*, Warszawa 1956; B. Michalski, *Działalność zawodowa dziennikarza a ochrona czci obywatela w -prawie karnym PRL*, Toruń 1966; M. Surkont, *Zniesławienie i znieważenie w polskim prawie karnym*, Gdańsk 1982.

² Również rozdział XXXViu powołanego kodeksu zatytułowany był *Zniewagi*.

sytuacji praca nie może być przykładem przejrzystego i systematycznego opracowania. Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na podjęcie polemiki. Ograniczę zatem dalsze uwagi do kilku punktów.

Oceniając cześć człowieka jako przedmiot ochrony prawno-karnej Autor dochodzi do wniosku, że nie wchodzi w zakres czci „dobra opinia, jaką jednostka ma w swej społeczności”, jednakże „cześć w prawnym znaczeniu tego słowa i jej ochrona przysługuje także osobie, która w społeczności ma złą sławę i to nawet, gdy negatywna opinia środowiska oparta jest na przesłankach obiektywnych” (s. 36). Tezy te nie zostały podbudowane dowodami, a nie są bynajmniej oczywiste. Wręcz przeciwnie, przeczy im praktyka społeczna i obowiązujący stan prawny. Istnienie szeregu okoliczności wyłączających przestępczość zniesławienia wskazuje na fakt, że w sytuacji, gdy cześć danej osoby nie jest zasłużona, jej karna ochrona doznaje licznych ograniczeń.

W pracy spotykamy postulat wyłączności motywów działania w obronie społecznie uzasadnionego interesu. Polega to, moim zdaniem, na nieporozumieniu. W praktyce motyw tej obrony z reguły może się przeplatać z pobudkami osobistymi, ale dodatkowy, nawet egoistyczny motyw działania nie wyłącza sam przez się braku przestępności czynu.

Doszukując się podstaw odpowiedzialności karnej redaktora naczelnego za zniesławienie dokonane w publikacji zamieszczonej w piśmie kierowanym przez niego, Autor szuka rozwiązania w stosowaniu przepisu art. 246 § 1 k.k. Stanowisko takie budzi istotne zastrzeżenia ze względu na jednoznaczne postanowienia klauzuli subsydiarności, zawartej w art. 246 § 4 k.k.

Niepodobna podzielić postulowania wprowadzenia do k.k. przepisu statuującego odpowiedzialność za nieoględność, gdyż sprowadza się ono w gruncie rzeczy do winy nieumyślnej w wypadku zniesławienia. Koncepcja zniesławienia nieumyślnego nie wydaje się jednak prawdopodobna.

Nasuwać się też dalsze uwagi. Obszerne, interesujące zresztą, dywagacje na temat kodeksów honorowych nie tylko tracą myszką, ale wydają się nie mieścić w formule „zagadnienia podstawowe”, ujętej w tytule książki. Niewielką natomiast objętość w stosunku do całości przedstawia rozdział ostatni, w którym Autor opowiada się za formalnym charakterem przestępstwa znieważenia. Stanowisko takie można różnie oceniać, jednakże oderwanie problemu charakteru tego przestępstwa od jego realnego podłoża i przeprowadzenie analizy w sferze abstrakcji nie pozwala raczej na wyciągnięcie prawidłowych wniosków. Jeśli natomiast z teoretycznych wyżyn zjeździemy na ziemię, to okaże się, że art. 181 § 1 k.k. przewiduje trzy odrębne formy zachowania przestępnego, przy czym w wypadku najczęstszego znieważenia „w obecności” skutek polega na wynikłym w rezultacie znieważenia znieważeniu. Odwoływanie się do art. 236 i 320 k.k. dla poparcia tezy, że subiektywne odczucia pokrzywdzonego nie są istotne dla bezprawności zniewalającego zachowania się, nic w tej sytuacji nie zmienia, przedmiotem bowiem ochrony powołanych przepisów są inne dobra prawne.

Do niewątpliwych walorów pracy należą natomiast ciekawe propozycje dotyczące zmiany treści art. 179 § 1 i 2 k.k. Propozycje te nie tylko wnoszą nowe, istotne elementy do interpretacji powołanych przepisów, ale sformułowane są w syntetycznej i przejrzystej formie. Wybór większości poruszanych zagadnień jest nader trafny. Na uwagę zasługuje także to, że prawnicze rozważania przedstawione są na ogół z szerokim uwzględnieniem różnorodnych społecznych racji i skutków, jakie pociąga za sobą takie czy inne ukształtowanie przepisów. Do mocnych stron pracy należy również łatwy, komunikatywny język, który uprzystępnia lekturę.

Danuta Gajdus, *Czynny żal w polskim prawie karnym*, Toruń 1984, Wyd. UMK, ss. 186.

W uwagach wstępnych do powyższej pracy Autorka stwierdza, że niedostateczne stosowanie przepisów o czynnym żalu wynika z niezajomości tej instytucji przez sprawców i z niezadowolającej jej znajomości przez organy stosujące prawo, a na ten stan wpływa prawdopodobnie brak całościowej regulacji tej instytucji, brak rozwiniętej teorii czynnego żalu i jego funkcji, a także rozproszenie przepisów o czynnym żalu. Autorka zatem postawiła sobie za zadanie próbę opracowania takiej teorii i sformułowania projektu generalnej regulacji czynnego żalu w polskim prawie karnym.

Praca składa się z 6 rozdziałów i uwag końcowych. Rozdział I, pt. *Geneza i ewolucja instytucji czynnego żalu*, zawiera omówienie genezy samego pojęcia oraz rys historyczny, sięgający daleko w przeszłość, gdyż wpływ czynnego żalu na odpowiedzialność karną datuje się od czasów starożytnych. I tak wzmianki na ten temat znajdowały się w kodeksie Manou w Indiach i w prawie hebrajskim, przypadki czynnego żalu znało prawo rzymskie. Istotny rozwój tej instytucji nastąpił w XVI w., bogaty dorobek wniosło tutaj włoskie prawo statutowe. Opracowanie teoretyczne istniejących instytucji i doktryn przyniosła nauka niemiecka, a ustawowy ich wyraz można śledzić przez *Constitutio Criminalis Carolina*, k.k. Rzeszy Niemieckiej z 1871 r., aż do k.k. RFN z 1975 r. Interesująca była też ewolucja czynnego żalu w ustawodawstwie austriackim: od aktów prawnych z II poł. XVII w. poprzez Józefinę i Theresianę, k.k. z 1803, 1852 r. do k.k. z 1974 r. Według Autorki w ewolucji czynnego żalu można odróżnić 3 okresy:

I — w którym rodziło się nowożytne prawo karne. Z tego okresu pochodzą teoretyczne ujęcia czynnego żalu w klasycznej nauce dogmatycznej niemieckiej i włoskiej. Zakończyło ten okres kryminalnopolityczne ujęcie tego pojęcia przez Feuerbacha i Liszta.

II — charakteryzuje się zanikaniem znaczenia tej instytucji na początku XX w., choć odpowiednie regulacje znajdują się w wielu k.k.

III — po II wojnie światowej, to renesans tej instytucji związany z kierunkami zwalczania najcięższych przestępstw, a zwłaszcza terroryzmu. Charakterystycznym przykładem tej tendencji są Włochy, które na instytucji czynnego żalu oparły ustawodawstwo antyterrorystyczne. Charakterystyczne jest również, że większość ustawodawstw nie uregulowała tej instytucji generalnie, lecz łączyła czynny żal z poszczególnymi grupami przestępstw. Można jednak wskazać na obszary, na których czynny żal jest powszechnie brany pod uwagę, a są to: czynności przygotowawcze, usiłowanie, często narażenie na niebezpieczeństwo i przestępstwa przeciwko wymiarowi sprawiedliwości.

W rozdziale II, *Przegląd teorii czynnego żalu*, wskazano na podział tych teorii na dogmatyczno-prawne i utylitarystyczne. Oba te typy racjonalizacji dotyczą zarówno czynnego żalu przed dokonaniem przestępstwa (wrosły one na tle usiłowania zaniechanego), jak i po jego dokonaniu. Wśród teorii prawnych czynnego żalu przed dokonaniem przestępstwa, Autorka omawia teorie: niezdatności moralnej, anulacyjne retroaktywne), nullifikacyjne, warunku bezwzględnego i zawieszającego. Więcej nieco miejsca poświęca teorii społecznego niebezpieczeństwa czynu, reprezentowanej w polskiej literaturze przez M. Cieślaka. Podziela ona pogląd, że czynny żal, polegający na dobrowolnym odstąpieniu od czynu albo zapobieżeniu skutkowi, a także na tle postaci zjawiskowych, wpływa na zmniejszenie stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu. Uważa jednak, że takiej funkcji nie posiada czynny żal w postaci naprawienia szkody już po dokonaniu przestępstwa. Jeżeli chodzi o prawne racjonalizacje czynnego żalu po popełnieniu przestępstwa, zostały

wymienione teorie: stopnia realizacji czynu, premii, wyrównania szkody, przerwania stanu antyprawnego. Szczegółowiej omówiono kryminalnopolityczną (użyteczną) racjonalizację czynnego żalu, wskazując słusznie, że w interesie społecznym leży, by nie doszło do skutku przestępnego lub by zostały odwrócone szkodliwe następstwa czynu. Stąd ważniejsze jest nieraz szybkie ujawnienie przestępstwa i zapobieżenie szkodzie, niż późniejsze ukaranie sprawcy. Wobec nieefektywności karania, podstawową funkcją polityki kryminalnej staje się dziś zapobieganie przestępczości za pomocą celowo kształtowanej represji w postaci kary i innych pozakarnych środków. Jednym właśnie z takich środków jest instytucja czynnego żalu i takie jej uzasadnienie zdecydowanie przeważało i przeważa w nauce polskiej, zarówno pod rządami k.k. z 1932 r., jak i obecnie. Odmienne stanowisko zajmują M. Szerer oraz A. Spotowski, zwolennicy etycznej racjonalizacji klauzul bezkarności przy usiłowaniu. Autorka broniąc w zasadzie racjonalizacji kryminalnopolitycznej, wypowiedziała się jednak przeciw jej absolutyzowaniu, przyjmuje więc raczej uzasadnienie mieszane, zarówno dogmatyczno-prawne, jak i kryminalnopolityczne. Uważa przy tym, że dla skutecznej realizacji swej funkcji czynny żal musi przybrać ustawową formę ogólnej klauzuli bezkarności lub modyfikacji kary.

W rozdziale III (*Zakres i funkcje czynnego żalu*) wskazano na niejednorodność w określaniu zakresu tego pojęcia. Używane było w znaczeniu węższym, jako zachowanie po popełnieniu przestępstwa, poprzez szersze ujęcie obejmujące dobrowolne zapobieżenie powstaniu skutku przestępnego oraz działania podjęte w celu ułagodzenia skutków już dokonanego przestępstwa, aż do pełnego, szerokiego ujęcia, w którym czynny żal oznacza dobrowolne odstąpienie od przygotowania i usiłowania, zapobieżenie następstwom czynu oraz zachowanie niwelujące skutki takiego czynu po jego dokonaniu. Autorka stoi na gruncie szerokiego ujmowania czynnego żalu. Zajmuje się w tym rozdziale przesłankami stosowania czynnego żalu, koncentrując się na podmiotowej przesłance, tj. dobrowolności zachowania i interpretacji tego pojęcia. Istnieją tu dwa wyraźne nurty: 1) przeważający, obiektywistyczny, który kładzie nacisk na to, że dobrowolność oznacza powzięcie suwerennej decyzji woli, nie skrępowanej okolicznościami lub przeszkodami pochodzącymi z zewnątrz, oznacza sytuację, w której sprawca mógł dokonać przestępstwa, lecz zrezygnował z realizacji pierwotnego zamiaru i to zrezygnował ostatecznie, nie tylko czasowo i 2) zakładający, że dla przyjęcia dobrowolności nie jest obojętna ocena motywów, które skłoniły sprawcę do zmiany jego zachowania i że brane pod uwagę mogą być tylko motywy zasługujące na pozytywną ocenę ze względów etycznych. Jest to tzw. normatywne pojęcie dobrowolności.

Na tle takiej rozbieżności poglądów Autorka próbuje zająć stanowisko kompromisowe. Rozumiejąc, że wymagania skrajnie subiektywistyczne, tj. żądanie pozytywnych moralnie motywów, przeczą kryminalnopolitycznemu uzasadnieniu czynnego żalu podważając jego funkcje, nie chce zrezygnować ze stawiania pewnych wymagań co do oceny motywów postępowania sprawcy, uważając, że budziłoby to moralne opory i pozostawałoby w sprzeczności z elementarnymi normami społecznymi i moralnymi. Wobec tego proponuje, by przyjąć, że tylko naganne etycznie motywy wykluczają uznanie zachowania sprawcy za czynny żal, choćby spełniał on poza tym wszelkie warunki. Autorka przyznaje jednak, że takie pośrednie ujęcie stanowi jedynie pożądany model, gdyż na tle obowiązującego prawa nie sprawdza się, a nawet niekiedy z nim koliduje. Można mieć wątpliwości, czy taki kompromisowy model jest możliwy i czy Autorka nie wikała się tu w pewne sprzeczności. Sprzeczność ta staje się widoczna, gdy omawia funkcje czynnego żalu, wśród których główne miejsce niewątpliwie przypada funkcji prewencyjnej. Chodzi przecież o to, by zachęcić sprawcę, który już wszedł na drogę przestępstwa, do wyboru takiej decyzji, która umożliwi mu uniknięcie lub złagodzenie kary. Oczekuje się zatem, że decyzja sprawcy będzie wynikiem pewnej kalkulacji strat i korzyści. Autorka

uważa jednak, że gdyby regułę czynnego żalu ustawić czysto przedmiotowo, to nie nie byłoby wiadomo o zmianie postawy sprawcy na konformistyczną wobec prawa, „a więc sprawca mógłby nadal być potencjalnym przestępcą — jak długo nie uległoby rzeczywistej przemianie jego nastawienie wobec prawa karnego. Z tego względu regułę czynnego żalu należy tak ująć, aby nie była ona przedmiotem kalkulacji”. Otóż trzeba powiedzieć, że o zmianie postawy sprawcy można wnioskować raczej tylko na podstawie jego zewnętrznego zachowania i nigdy w tej sytuacji nie ma pełnej pewności, a jedynie prawdopodobieństwo, zaś wymóg, aby reguła czynnego żalu nie była przedmiotem kalkulacji wyraźnie się kłóci ze wspomnianą wyżej funkcją prewencyjną, która właśnie opiera się na założeniu (inna sprawa czy możliwym do udowodnienia), że sprawca jednak kalkuluje. Dalej Autorka słusznie podkreśla, że prewencyjna efektywność tej instytucji w dużej mierze zależy od jej znajomości oraz od pewności skorzystania z bezkarności lub złagodzenia kary. Taka pewność jednak związana jest z przedmiotowo opisanymi przesłankami czynnego żalu, gdyż są one łatwe do intersubiektywnej oceny. Włączanie tam oceny motywów, które nie poddają się opisowym definicjom powoduje brak tej pewności, a więc znowu osłabienie funkcji prewencyjnej. Trzeba się zatem na coś zdecydować.

W rozdz. IV przedstawiony został czynny żal w części ogólnej k.k., a w rozdz. V przejawy czynnego żalu na tle rodzajowych typów przestępstw. Ograniczone z góry ramy recenzji nie pozwalają na zajęcie się całym bogactwem przedstawionej problematyki i zmuszają do zwrócenia uwagi tylko na niektóre. Sporny jest problem — nie rozstrzygnięty przez ustawę — zastosowania czynnego żalu do współsprawcy usiłującego popełnić przestępstwo. Autorka akceptuje pogląd, wg którego powinno się tu zastosować regulację przewidzianą dla podżegacza i pomocnika, gdyż do przyjęcia czynnego żalu może nie wystarczać samo odstąpienie od usiłowania, lecz: może być potrzebne zapobiegnięcie popełnienia przestępstwa przez pozostałych współsprawców, uważa jednak, że jest to postulat de lege ferenda, gdyż aktualnie stosowanie do współsprawcy usiłowania art. 21 k.k. byłoby analogią na niekorzyść sprawcy.

Ważną sprawą jest naprawienie szkody jako przejaw czynnego żalu. Autorka formułuje tu tezę, że naprawienie szkody musi być: dobrowolne, skuteczne, całkowite, legalne, osobiste. Wprowadza też dodatkowe kryterium dobrowolności twierdząc, że naprawienie szkody dokonane na żądanie pokrzywdzonego nie jest już dobrowolne. Pytanie — dlaczego? Jeżeli sprawca mógł temu żądaniu odmówić, jeśli nie było poparte np. sankcją prawną, a jednak mu zadośćuczynił, to dlaczego nie ma to być uznane za dobrowolne? Dalej twierdzi, że naprawienie szkody musi pociągnąć za sobą uszczuplenie majątku samego sprawcy oraz że powinno być ponad wysokość wyrządzonej szkody. Tak kategorycznie stawiane wymogi nie mają jednak oparcia normatywnego. Przy omawianiu swoistych instytucji czynnego żalu w związku z niektórymi przestępstwami przeciwko podstawowym interesom politycznym PRL, gdzie w grę wchodzi dodatkowa przesłanka jaką jest obowiązek denuncjacji, sporny jest w nauce problem wpływu stosowania art. 125 k.k. na rodzaj przestępstw z art. 122, 123 i 124 czy następuje tu przekształcenie zbrodni w występki (ze względu na nowe zagrożenie karą), czy też mamy do czynienia ze swoistym nadzwyczajnym złagodzeniem kary. Autorka stoi na stanowisku, że występuje quasi-nadzwyczajne złagodzenie ze względu na czynny żal. W kwestii czynnego żalu przy łapownictwie Autorka proponuje dalszą zmianę art. 243 k.k. polegającą na wprowadzeniu znamienia dobrowolności (który to postulat budzi wątpliwości ze względu na to, że przecież sprawca musi i tak sam ujawnić popełnienie czynu nie znanego organom ścigania) oraz uważa, że nadzwyczajne złagodzenie kary lub odstąpienie od jej wymierzenia nie powinno dotyczyć kwalifikowanej postaci łapownictwa biernego (zupełnie słusznie).

Na temat czynnego żalu przy przestępstwie fałszywych zeznań Autorka proponuje de lege ferenda, by sprostowanie fałszywych zeznań było skuteczne aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy, przy czym zachętą do sprostowania powinna być klauzula bezkarności, a nie tylko fakultatywne nadzwyczajne złagodzenie kary lub odstępianie od jej wymierzenia.

W rozdz. VI, rozpatrując konsekwencje prawne czynnego żalu, D. Gajdus rozważa problem czynnego żalu jako przesłanki nadzwyczajnego złagodzenia kary i tu są pewne kwestie kontrowersyjne, zwłaszcza na tle art. 57 § 2 pkt 1 k.k. i czynnego żalu przejawiającego się w staraniu sprawcy o naprawienie szkody. Otóż w tej kwestii Autorka stawia — za M. Szererem — postulat, by „zachowanie sprawcy „czyniącego starania o naprawienie szkody lub o jej zapobieżenie tylko wtedy stanowiło podstawę do nadzwyczajnego złagodzenia kary, gdy łączyć się będzie z rzeczywistą zmianą jaka zaczęła się dokonywać w jego strukturze moralnej, nie może być natomiast wynikiem wyrachowania sprawcy”. Stawianie takiego wymogu nie ma jednak żadnej podstawy na gruncie art. 57, pkt 1 k.k.! W uwagach i wnioskach końcowych Autorka przypomina swoje stanowisko odnośnie do definicji czynnego żalu. Ma to być „każde dobrowolne zachowanie sprawcy, które polega na odstąpieniu od czynu, zapobieżeniu nastąpienia skutku lub czynieniu starań o takie zapobieżenie, a także dobrowolne zachowanie sprawcy po dokonaniu przestępstwa odpowiadające ustawowym warunkom czynnego żalu w części szczególnej k.k.” W ocenie dobrowolności powtarza zastrzeżenie, że należy odrzucić motyw naganne z punktu widzenia aksjologii. Nie wskazuje jednak, nawet przykładowo, jakie miałyby to być motyw, chyba że chodzi tylko o kalkulację sprawcy na uniknięcie kary. Analiza ustawy wskazuje jasno, że ustawodawca uważa za naganną jedynie prowokację i przy tym powinno się raczej pozostać. Inaczej przed prawem karnym, które jest przecież prawem nieprzekraczalnych granic i stawia obywatelom wymogi minimalne, tzn., by nie popełniali przestępstw choćby tylko ze strachu przed karą — zadania, którym nie może ono sprostać.

W końcu Autorka podkreśla potrzebę obligatoryjności uchylenia karalności, jako psychologicznego czynnika zachęcającego do okazywania czynnego żalu i proponuje wprowadzenie ogólnego przepisu o czynnym żalu, o następującej treści: „jeżeli ustawa nie przewiduje uchylenia karalności, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary lub odstępianie od jej wymierzenia wobec sprawcy przestępstwa, który dobrowolnie odstąpił od czynu lub zapobiegł jego dokonaniu albo dobrowolnie i niezwłocznie naprawił wyrządzoną szkodę, a gdy ustawa tego wymaga, ujawnił nadto fakt przestępstwa i znane mu jego okoliczności”.

W sumie otrzymaliśmy interesujące i rzetelne opracowanie przynoszące przedstawienie stanu prawnego, szeroką gamę poglądów i teorii, ukazujące wiele kontrowersyjnych kwestii związanych z czynnym żalem oraz propozycje pewnych zmian w uregulowaniu tej instytucji. Wiele wniosków Autorki prowokuje do polemiki, co — jak sądzę — także podnosi wartość pracy, gdyż w prawie tylko twierdzenia banalne nie wywołują polemik i sprzeciwów.

Zofia Radzikowska

Zbigniew Gostyński, *Karnoprawny obowiązek naprawienia szkody*, Wyd. U. Śl., Katowice 1984, ss. 248.

I. Recenzowana praca jest w polskiej literaturze prawniczej drugą monografią poświęconą obowiązkowi naprawienia szkody w prawie karnym. Wcześniejsza książka W. Daszkiewicz, opublikowana przed kilkunastu laty¹, była wyczerpującym

¹ W. Daszkiewicz, *Naprawienie szkody w prawie karnym*, Warszawa 1972.

studium, w którym, po wejściu w życie nowego ustawodawstwa karnego, poddana została analizie regulacja prawna dotycząca tej problematyki². W międzyczasie narosła jednak bogata literatura krajowa i zagraniczna, ukazało się sporo interesujących orzeczeń Sądu Najwyższego oraz rozwinęły się polemiki naukowe w zakresie tej tematyki.

Autor już od dłuższego czasu interesuje się karnoprawnym obowiązkiem naprawienia szkody³. Nie ulega zatem wątpliwości, że był w pełni predestynowany do zaprezentowania nowego, całościowego ujęcia tej problematyki, podsumowania dotychczasowych rozważań, zaprezentowania własnych poglądów i zajęcia stanowiska w kwestiach spornych.

Praca Z. Gostyńskiego dotyczy ważnej sfery zagadnień, leżącej na styku prawa karnego i prawa cywilnego (materialnego oraz procesowego), a dotyczącej istotnych konsekwencji przestępstwa wyrządzającego pokrzywdzonemu szkodę. Obowiązek naprawienia tej szkody, choć wynika z przepisów prawa karnego materialnego, to jednak posiada silne powiązania z prawem cywilnym, na co wskazuje Autor w swojej książce. Z tych względów musiał w szerokim zakresie uwzględnić zarówno rozwiązania normatywne, jak i dorobek nauki oraz orzecznictwo w sprawach cywilnych, co też znalazło wyraz szczególnie w rozdziałach V i VITI. Tego typu prace, wymagające dobrej znajomości kilku dziedzin prawa, są trudne i zmuszają autorów do wielokrotnionego wysiłku. Należy pochwalić Z. Gostyńskiego za dobór tematu, a także za to, że z postawionego sobie zadania (s. 7) dobrze się wywiązał.

W ramach uwag ogólnych trzeba podkreślić, że recenzowana książka ma prawną, konsekwentną konstrukcję. Jest kompleksowym opracowaniem tematu przez włączenie w jego ramy wszelkich sytuacji, w których występuje karnoprawnny obowiązek naprawienia szkody poza kodeksem karnym (rozdział X). Zwraca też uwagę wykorzystanie pokażnej literatury, w tym w znacznym stopniu zagranicznej, głównie niemieckiej.

II. Praca Z. Gostyńskiego jest obszernym studium, składającym się ze wstępu oraz 12 rozdziałów.

Pierwsze dwa rozdziały to pewnego rodzaju wprowadzenie do stanowiącej przedmiot dalszych rozważań problematyki. I tak W rozdziale I przedstawiony został rozwój idei wynagrodzenia szkody wyrządzonej czynem bezprawnym, kształtowanie się odpowiedzialności karnej i cywilnej za tego rodzaju czyny a także powstanie nowych koncepcji wynikających z zainteresowania się społeczeństwa ofiarą przestępstwa. Z kolei rozdział II traktuje o regulacji prawnej w zakresie zobowiązania do naprawienia szkody w ustawodawstwach karnych innych państw, w tym także pozaeuropejskich. Autor formułuje pogląd, że obowiązek ten powszechnie traktowany jest jako warunek szeroko rozumianej probacji.

W rozdziale III Z. Gostyński omawia obowiązek naprawienia szkody na tle ewolucji ustawodawstwa polskiego i praktyki sądowej wskazując na jego normatywne powiązania z warunkowym umorzeniem postępowania (art. 28, § 2 i 3 k.k.) warunkowym zawieszeniem wykonania kary (art. 75, § 1 i 3 k.k.) karą ograniczenia wolności (art. 35 i 294, § 4, pkt 2 k.k.) oraz warunkowym przedterminowym zwolnieniem (art. 94 k.k.). Podkreśla też, że w odróżnieniu od stanu prawnego z 1932 r. (art. 62, § 2 dawnego k.k.) nowe, szerokie ujęcie tego obowiązku spowodowało zmiany w praktyce zmierzające do ożywienia tej instytucji, na co wskazują ciekawe dane statystyczne zawarte w pracy na s. 57-61,

² A. Kafarski, recenzja pracy W. Daszkiewicza, opublikowana w: *Państwo i Prawo* 1973, z. 1, s. 123.

³ Z. Gostyński, *Zobowiązanie skazanego do naprawienia szkody jako orzeczenie co do roszczeń majątkowych*, *Palestra* 5/1971; *W sprawie niektórych cywilno-prawnych aspektów obowiązku naprawienia szkody z art. 75 k.k.*, *Nowe Prawo* 1974, nr 4.

Interesujące rozważania zawiera rozdział IV, w którym Autor zajął się istotą karnoprawnego obowiązku naprawienia szkody, słusznie afirmując pogląd, że podstawę autonomiczną tego obowiązku stanowi prawo karne materialne (s. 67). Trafnie też wskazuje, że w orzekanym obowiązku należy widzieć przede wszystkim środek oddziałujący wychowawczo na samego sprawcę, a ponadto również na ogół społeczeństwa w kierunku zaspokojenia poczucia sprawiedliwości. Jest jednak rzeczą oczywistą, że nie wolno pomijać funkcji kompensacyjnej, jaką środek ten spełnia, choć jest ona podrzędną wobec innych jego funkcji (s. 83 i 126).

W niektórych ustawodawstwach daje się zaobserwować konkurencyjność między karą grzywny a zobowiązaniem do naprawienia szkody. Na tym tle słuszna jest uwaga Autora, że karnoprawne zobowiązanie do naprawienia szkody w wyższym stopniu zaspokaja społeczne poczucie sprawiedliwości aniżeli wspomniana kara majątkowa (s. 85). W tej części rozdziału zawarte są też rozważania na temat podobieństw i różnic występujących między obowiązkiem naprawienia szkody w prawie karnym a nawiązką oraz łącznego orzekania tych środków. Zdaniem Autora, jeśli nie ma ustawowej konieczności jednoczesnego orzekania, to priorytet należy przyznać obowiązkowi naprawienia szkody (s. 93). W końcu rozdziału znajdują się uwagi na temat relacji między karnoprawnym obowiązkiem naprawienia szkody a pozostałymi karami majątkowymi, mianowicie konfiskatą i przepadkiem rzeczy.

Rozdział V jest w znacznym stopniu poświęcony problematyce cywilnoprawnej. W szczególności Autor zajął się tu szkodą, zwracając uwagę na to, że wobec różnic w zakresie określania obowiązku naprawienia szkody w prawie karnym i prawie cywilnym, pojęcie szkody w tych dziedzinach prawa nie pokrywa się (s. 101). Trafnie wskazał na wiktymologiczne aspekty związane z pokrzywdzeniem wskutek przestępstwa.

Karnoprocesowym zagadnieniom obowiązku naprawienia szkody poświęcony jest rozdział VI. W tej części pracy interesujące są uwagi na temat inicjatywy oraz aktywności pokrzywdzonego w sytuacji, gdy w procesie karnym wchodzi w grę orzekanie o obowiązku naprawienia szkody. Problem ten, znany w doktrynie, Autor uzupełnia własnymi rozważaniami, wprowadzając następujące, uargumentowane postulaty: 1) sąd winien zwrócić się do pokrzywdzonego o sprecyzowanie wniosku co do wyboru rodzaju świadczenia tylko wtedy, gdy względy polityki kryminalnej nie determinują jakiegoś konkretnego sposobu naprawienia szkody, 2) należy przyznać oskarżonemu prawo wypowiedzenia się w kwestii nałożenia obowiązku naprawienia szkody, przede wszystkim zaś umożliwić ustosunkowanie się do wniosku pokrzywdzonego lub prokuratora, 3) powód cywilny powinien uzyskać prawo do zaskarżenia wyroku w kwestii zobowiązania do naprawienia szkody.

W kolejnym rozdziale, VII, Z. Gostyński zajmuje się treścią samego orzeczenia w przedmiocie zobowiązania do naprawienia szkody. Zastanawiając się nad problemem naprawienia szkody niemajątkowej rozważa, czy środki niemajątkowe określone w art. 24, § 1 kodeksu cywilnego mogą być stosowane przez sąd karny przy zobowiązaniu sprawcy do naprawienia szkody. Po interesującym wywodzie dochodzi do wniosku, iż fakt, że roszczenia wynikające z tego przepisu nie mogą być dochodzone w procesie adhezyjnym, nie uniemożliwia dopuszczalności stosowania przewidzianych w nim środków jako sposobów naprawienia szkody niemajątkowej w ramach karnoprawnego obowiązku naprawienia szkody. W drodze „odpowiedniego stosowania” art. 24, § 1 k.c. można zatem nakładać na sprawcę zobowiązania, które z tego przepisu wynikają, w szczególności sąd władny jest orzec poza zobowiązaniem do przeproszenia pokrzywdzonego także o zobowiązaniu do złożenia oświadczenia odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie, jako warunku probacyjnego. Odrębnym problemem, poruszonym w tym rozdziale, jest orzekanie o obowiązku naprawienia tylko części szkody. Specyfika karnoprawnego obowiązku w przeciwieństwie do cywilnoprawnego obowiązku odszkodowawczego polega

na tym, że w procesie karnym sąd może zobowiązać do naprawienia tylko części szkody (s. 151). Sąd władny jest określić zakres tego obowiązku uwzględniając — na co słusznie wskazuje Autor — zarówno stan majątkowy sprawcy, jak i pokrzywdzonego „w związku z oceną in concreto zadań profilaktyczno-wychowawczych zobowiązania do naprawienia szkody”.

W związku z analizą odpowiedzialności za szkodę kilku osób poruszona została tu kontrowersyjna kwestia konstrukcji solidarnego zobowiązania przy orzekaniu o karnoprawnym obowiązku naprawienia szkody. Przekonujące są argumenty, których Autor używa dla wsparcia tezy, że nałożenie obowiązku naprawienia szkody przez sąd karny, przy zastosowaniu zobowiązania solidarnego, nie jest dopuszczalne. Przeciwnie rozwiązanie kłóciłoby się z istotą karnoprawnego obowiązku, który posiada przecież indywidualny charakter (s. 163). Autor odrzuca też koncepcję, w myśl której każdy ze współsprawców odpowiada za całą szkodę, gdyż nie da się to pogodzić z zasadą indywidualizacji środków odpowiedzialności karnej. Z pełną aprobatą natomiast odnosi się do zobowiązania na podstawie art. 75, § 3 k.k. każdego współsprawcy do naprawienia szkody w odpowiedniej części (s. 166 i n.). Przyłącza się też do głoszonych w doktrynie poglądów, że brak podstaw do wyłączenia art. 75 § 3 k.k. w stosunku do pomocnika, podżegacza, sprawcy kierowniczego, a także pasera.

W rozdziale VIII zawarte są rozważania na temat relacji, w jakiej pozostaje karnoprawny obowiązek naprawienia szkody do roszczeń cywilnych wynikających z przestępstwa, a dochodzonych w procesie cywilnym, w procesie adhezyjnym czy też uwzględnianych przez sąd karny w trybie art. 363 k.p.k. Autor wywodzi, że nakładanie przez sąd tego obowiązku jest niezależne od dochodzenia roszczeń wynikających z przestępstwa na drodze procesu cywilnego. Także dopuszczalne jest równoczesne nałożenie na sprawcę obowiązku naprawienia szkody i zasądzenie powództwa cywilnego w procesie adhezyjnym również w sytuacji określonej przez art. 75 k.k. w związku z art. 94, § 2 k.p.k. Inaczej sytuacja wygląda przy zasądzeniu odszkodowania pieniężnego z urzędu w trybie art. 363 k.p.k., a to wobec treści § 4 tego artykułu. Gdy sąd wyda wyrok skazujący to ma prawo wyboru zasądzenia odszkodowania pieniężnego z urzędu lub nałożenia karnoprawnego obowiązku naprawienia szkody. Zdaniem Autora przepis art. 75, § 3 k.k., jako norma prawa materialnego powinien mieć pierwszeństwo przed przepisem art. 363, § 1 k.p.k., który jest przepisem procesowym (s. 193 i n.).

W rozdziale IX zostały omówione zagadnienia dotyczące wykonania orzeczenia sądu karnego, a w rozdziale następnym w sposób interesujący opisano zobowiązanie do naprawienia szkody w prawie karnym skarbowym, w postępowaniu w sprawach nieletnich oraz w prawie o wykroczeniach.

Podsumowaniem rozważań pracy są dwa ostatnie jej rozdziały. Rozdział XI poświęcony ocenie aktualnego stanu normatywnego w zakresie omawianej instytucji oraz perspektyw jej rozwoju w projektach zmian prawa karnego, natomiast ostatni dotyczy koncepcji publicznego funduszu odszkodowań dla ofiar przestępstw. Krytyczna ocena propozycji zmian w prawie karnym nie jest pozbawiona całkowicie racji. Autor uważa, że projektowana zmiana treści art. 94, § 2 k.p.k. prowadziłaby do tego, że obowiązek naprawienia szkody stałby się swoistym odszkodowaniem zasądzanym z urzędu. Ponadto — jak zauważa Z. Gostyński — zmiany eksponują cel kompensacyjny tego obowiązku, który powinien však mieć drugoplanowe znaczenie a nadto prowadzą do tego, że przestanie on pełnić funkcję warunku probacyjnego. Z tych względów Autor, akceptując w zasadzie treść art. 94, § 2 k.p.k. widzi konieczność zmian idących w kierunku powiązania skutków cywilnoprawnych w postaci uznania obowiązku naprawienia szkody za orzeczenie co do roszczeń majątkowych nie tyle z negatywnymi wynikami próby w ogóle,

ile raczej z nie usprawiedliwionym niespełnieniem obowiązku naprawienia szkody (s. 233).

Z omawianym w pracy obowiązkiem ściśle wiąże się ważny i coraz aktualniejszy problem publicznego funduszu odszkodowań dla ofiar przestępstw, który w ustawodawstwach wielu krajów Europy Zachodniej znalazł już praktyczne zastosowanie. Idea takiego funduszu zyskała i u nas wielu zwolenników oraz ma szansę na urealnienie w przyszłości. Trafnie wskazuje się w doktrynie, że do chwili gdy kraj nasz nie będzie w stanie stworzyć samodzielnego funduszu dla ofiar przestępstw, należałoby wykorzystać instytucje aktualnie już funkcjonujące⁴.

III. Ramy recenzji nie pozwalają na przedstawienie wszystkich interesujących zagadnień poruszonych w omawianej książce. Trzeba jednak podkreślić troskę Z. Gostyńskiego o zachowanie, także de lege ferenda, dominacji wychowawczych i resocjalizacyjnych aspektów obowiązku naprawienia szkody. Na zakończenie należy wskazać, że recenzowana monografia jest wartościowym opracowaniem, stanowiącym poważny wkład do badań nad kształtowaniem tych norm, które regulują karnoprawny obowiązek naprawienia szkody.

Andrzej Bulsiewicz

Zbigniew Doda, *Zażalenie w procesie karnym*, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1985, ss. 350.

1. Nie ulega wątpliwości, że polskie piśmiennictwo karnoprosesowe wzbogaciło się o kolejną wartościową pozycję monograficzną. Książka Zbigniewa Dody bowiem wypełnia istniejącą dotychczas lukę w monograficznym opracowaniu instytucji zażalenia w procesie karnym. W świetle 16-letniego obowiązywania naszej ustawy procesowej fakt ten jest o tyle symptomatyczny, że ta sama instytucja procesowa pod rządami kodeksu postępowania karnego z 1928 r. nie doczekała się w ogóle monografii, jeśli nie liczyć nie publikowanej pracy habilitacyjnej H. Rajzmana¹. W okresie powojennym marginesowe dostosowanie, a praktycznie brak dostosowania przepisów postępowania zażaleniowego do reformy procedury karnej, zmuszało do częstego posługiwania się analogią dla rozwiązania problemów rodzących się w praktyce². Wadliwości ustawodawcze i różnorodna praktyka uniemożliwiały doktrynie poddanie tej instytucji procesowej wyczerpującej, a nie fragmentarycznej analizie naukowej.

Natomiast inne względy, jak się wydaje, zadecydowały o pewnej ostrożności w podjęciu monograficznego opracowania instytucji zażalenia w procesie karnym w świetle ustawy procesowej z 1969 r. Rzecz bowiem w tym, że uregulowanie ustawowe obejmuje jedynie niewielki zakres zagadnień wyłącznie właściwych zażaleniu, zaś około 90% pozostałych problemów zażalenia to problemy środków odwoławczych w ogóle. Tak więc monograficzne opracowanie zażalenia wymaga nie

⁴ B. Gronowska, *Ochrona uprawnień pokrzywdzonego w postępowaniu przygotowawczym. (Zagadnienia karnoprosesowe i wiktymologiczne)*, Toruń 1984, praca doktorska opracowana w Zakładzie Postępowania Karnego UMK w Toruniu, s. 358 oraz tej autorki *Problemy państwowej kompensacji ofiar przestępstw*, Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny 1984, nr 4.

¹ H. Rajzman, *Zażalenie w procesie karnym*, praca habilitacyjna w maszynopisie (bez daty), dostępna w bibliotece Wydziału Prawa UW.

² Szerzej na ten temat patrz zwłaszcza: J. Haber, *Instytucja zażalenia w procesie karnym*, Nowe Prawo 1957, nr 4.

tylko rozważenia szeregu wspólnych dla rewizji i zażalenia problemów, ale także „odpowiedniego” dostosowania przepisów ogólnych postępowania odwoławczego do specyfiki zażalenia, tym bardziej, że jest to środek odwoławczy, umożliwiający zaskarżanie decyzji procesowych we wszystkich stadiach procesu karnego. W tym kontekście nie dziwią więc rozmiary opracowania (350 stron), adekwatne dla kompleksowego ujęcia problematyki kontroli zażaleniowej w naszym ustawodawstwie karnym.

2. Na pracę składa się dziesięć rozdziałów. Sześć pierwszych pod tytułem *Dopuszczalność zażalenia w polskim procesie karnym*, ukazało się już drukiem w 1982 r. nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w serii rozpraw habilitacyjnych, w skromnym nakładzie 180 egzemplarzy. Notabene książka ta została w 1984 r. wyróżniona w XXVI Ogólnopolskim Konkursie Państwa i Prawa na najlepsze prace habilitacyjne i doktorskie, ogłoszonym w 1983 r. Wspomniany wyżej tytuł określa przedmiot rozważań zawartych w tych rozdziałach, na który składają się następujące zagadnienia: racje, funkcje i normatywne podstawy instytucji zażalenia, problematyka dopuszczalności zażalenia, pierwszoinstancyjność decyzji jako warunek dopuszczalności tego środka, przedmiot zaskarżenia, podmioty uprawnione do wniesienia zażalenia oraz gravamen jako warunek dopuszczalności zażalenia. Pozostałe rozdziały poświęcone są instancjom zażaleniowym, węzłowym zagadnieniom kontroli zażaleniowej, charakterystyce postępowania zażaleniowego oraz zakresowi uprawnień kontrolnych instancji zażaleniowej. Pracę kończy wykaz literatury oraz streszczenie w języku niemieckim. Układ pracy przyjęty przez autora uznać należy za trafny i wyczerpujący całość problematyki tego środka odwoławczego w naszym procesie karnym.

3. Imponująco przedstawia się baza źródłowa — podstawa opracowania. Na około 550 pozycji, przeszło 27% to pozycje literatury obcej, przeważnie z niemieckiego obszaru językowego oraz w języku rosyjskim. Tak szerokie wykorzystanie możliwości źródłowych pozwoliło Autorowi na uwzględnienie niezwykle cennego aspektu prawnoporównawczego i to zarówno w zakresie ustaw karnoprocessowych państw socjalistycznych, jak i Austrii, RFN, Szwajcarii, Szwecji i Japonii. Szeroko i sumiennie wykorzystany został także dorobek orzecznictwa Sądu Najwyższego, w szczególności orzeczenia wydane przez Sąd Najwyższy w charakterze instancji zażaleniowej. Wreszcie Autor wykorzystał wyniki własnych badań aktowych ponad 400 spraw karnych oraz wyniki badań i sondaży empirycznych. Te materiały pozwoliły na trafną ocenę i wnioski związane z funkcjonowaniem zażalenia w naszym systemie procesowym. Nie ulega więc wątpliwości pełna przydatność teoretyczna i praktyczna opracowania Z. Dody.

4. Rozmiary recenzji nie pozwalają na chociażby тезowe podkreślenie trafności szeregu poglądów prezentowanych w pracy czy też rozwiązań proponowanych przez Autora. To samo dotyczy problemów, które mogą mieć charakter dyskusyjny czy kontrowersyjny. Z pewnością jeszcze niejednokrotnie w piśmiennictwie przy okazji omawiania szczegółowych kwestii zażalenia i postępowania zażaleniowego, określone racje Autora będą poddawane krytycznej analizie czy aprobacie. Poniższe uwagi więc, z pewnością nie najbardziej zasadnicze i raczej wyrwykowe, są tylko drobnym przyczynkiem dyskusyjnym.

5. Pewien niedosyt w moim odczuciu budzą lakoniczne rozważania na temat możliwości zaskarżania bezczynności organów procesowych (s. 90 - 91). Rzecz jasna problematykę tę rozważać można de lege lata tylko w odniesieniu do organów postępowania przygotowawczego (art. 268 zd. 2 k.p.k.). Słusznie Autor podnosi, że w ramach cytowanego przepisu nie chodzi jedynie o czynności polegające na „działaniu”, t.j. o akcje pozytywne. Zażalenie może więc dotyczyć także „zaniechań”, np. niereagowania na wnioski. Następnie, łącząc racje zażalenia z racjami ogólnoprawnej instytucji skarg i wniosków, konkluduje, że nie ma powodów, by ze sfery

działania art. 268 zdanie 2 k.p.k. wyłączyć takie sytuacje, w których strona wnosi skargę na kompleksowo traktowany „sposób prowadzenia postępowania”, na opieszałość i nieuzasadnione przewlekanie postępowania itp. Takie stanowisko może budzić zastrzeżenia. Otóż akceptując pogląd o dopuszczalności zaskarżania bezczynności organu procesowego w postępowaniu przygotowawczym, osobiście widziałbym granice tej możliwości jedynie w obszarze sytuacji, gdy przepisy k.p.k. zobowiązują organ procesowy do podjęcia określonej decyzji. Np. zgodnie z przepisem art. 259 k.p.k. najpóźniej w terminie 30 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o przestępstwie, organ uprawniony do prowadzenia postępowania przygotowawczego wydaje postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania lub postanowienie o jego wszczęciu. Jeżeli więc pokrzywdzony ustali, że mimo upływu powyższego terminu organ nie wydał żadnego z wymienionych rozstrzygnięć, władny jest zaskarżyć ustawowo niedopuszczalną bezczynność organu procesowego. Podobnie w oparciu o art. 268 k.p.k. będzie mógł pokrzywdzony zasadnie skarżyć opieszałość organów MO, jeżeli po przeprowadzeniu dochodzenia w niezbędnym zakresie, organ ten nie przekaże sprawy prokuratorowi celem wszczęcia śledztwa. Przepis art. 267 k.p.k. statuuje bowiem obowiązek niezwłocznego przekazania sprawy prokuratorowi.

Nie oznacza to oczywiście, by nie należało postulować *de lege ferenda* takiego rozwiązania ustawowego, które umożliwiłoby zaskarżanie sposobu prowadzenia postępowania. Wręcz przeciwnie. Obserwacja praktyki wykazuje pilną potrzebę istnienia takiego środka i dlatego wypada wyrazić żal, że Autor nie ustosunkował się do propozycji ujętej w art. 414¹ Projektu zmian kodeksu postępowania karnego³, względnie nie przedstawił własnej koncepcji rozwiązania tej ważkiej problematyki.

6. I jeszcze jeden problem, który — jak się wydaje — mógłby znaleźć szerszy oddźwięk w pracy. Otóż specyfika zażalenia w postępowaniu przygotowawczym powoduje, że przewidziane w art. 386 k.p.k. rodzaje rozstrzygnięć odwoławczych nie zawsze odpowiadają w pełni potrzebom tego stadium procesu. Przede wszystkim jednak ustawa procesowa nie daje odpowiedzi na pytanie: jaką postać (formę) powinna przybrać decyzja prokuratorskiej instancji zażaleniowej w związku z zaskarżeniem określonych czynności postępowania przygotowawczego? Nie wystarcza tu „odpowiednie” stosowanie art. 386 k.p.k., ponieważ tam wymienione postacie rozstrzygnięć w ogóle nie będą mogły być zastosowane. Np. osoba, u której przeprowadzono przeszukanie mieszkania, wnosi zażalenie kwestionując dokonanie przeszukania pomieszczeń w porze nocnej. Uznając zasadność zażalenia prokuratorski organ *ad quem* nie uchyla, nie zmienia ani nie utrzymuje w mocy orzeczenia. Jakie więc „orzeczenie” wydaje? Na ten temat ustawa procesowa milczy, podobnie jak regulaminy powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury z 1973 i 1984 r.

Prokuratorska instancja odwoławcza radzić więc musi sobie sama, co oczywiście nie sprzyja jednolitości praktyki. Czy mimo braku orzeczenia pierwszoinstancyjnego, instancja *ad quem* powinna orzec w formie postanowienia? Czy można za rozstrzygnięcie odwoławcze w powyższym przykładzie, uznać odpowiedź pismenną prokuratora informującą, że istotnie organy MO naruszyły art. 192, § 1 k.p.k. i że zwrócono tym organom na to uwagę? Bardziej skomplikowana wydaje się jednak sytuacja, gdy wbrew art. 14 k.p.k. zawiadomiono np. uczelnię o wszczęciu postępowania przeciwko studentowi, mimo że nie przedstawiono mu zarzutu i nie przesłuchano w charakterze podejrzanego. Można chyba uznać za orzeczenie odwoławcze pismo prokuratora anulujące to zawiadomienie. Jeżeli jednak żalący będzie żądał usunięcia z akt osobowych owego bezprawnego zawiadomienia? Jaka powinna być w tym zakresie decyzja prokuratorska i na jakiej podstawie prawnej oparta? Jedno jest wszakże pewne, że prokurator nie może nad takim żądaniem

¹ *Projekt zmian przepisów kodeksu postępowania karnego*, Warszawa 1981.

przejsć milcząco do porządku dziennego. Postulować więc należy praktykę (wykładnię?), by każdorazowo prokuratorska instancja ad quem ustosunkowała się pisemnie do zażalenia uprawnionego podmiotu, chociażby określonych czynności procesowych nie była w stanie uchylić czy zmienić. Z treści takiego ustosunkowania powinno wynikać, czy zarzuty zawarte w zażaleniu uznaje za zasadne, czy nie.

W konkluzji uznać należy za niezadowalający stan prawny w zakresie rodzajów rozstrzygnięć odwoławczych w postępowaniu przygotowawczym, gdyż pozwala on na dowolność i różną praktykę.

7. Kończąc moje uwagi, z natury rzeczy skrótowe i niepełne, pragnę raz jeszcze podkreślić wysoką wartość monografii Z. Dody, która w sposób znaczący wzbogaca polską naukę prawa karnego procesowego.

Jan Grajewski

Andrzej Górbiel, *Międzynarodowe prawo kosmiczne*, Warszawa 1985, PWN, ss. 296.

Polska nauka międzynarodowego prawa kosmicznego, uprawiana przez niemałą liczbę badaczy, wzbogaciła się o nową pozycję książkową. Tym razem jest to kolejna próba bardziej kompleksowego opracowania prawa kosmicznego jako wyodrębnionego przedmiotowo działu międzynarodowego prawa publicznego. Zgodnie z intencją Autora książka ma na celu przybliżenie polskiemu czytelnikowi aktualnej problematyki obowiązującego stanu normatywnego, tendencji rozwojowych ujawniających się w toku poczyniń kodyfikacyjnych oraz doktryny międzynarodowego prawa kosmicznego. Pomimo tak skromnie zakreślonych celów, książka oferuje w istocie obszerny i systematyczny wykład prawa kosmicznego. Zakres podjętej problematyki oraz sposób jej prezentacji pozwalają traktować recenzowaną pracę jako opracowanie podręcznikowe.

W sensie strukturalnym książka podzielona jest na osiem rozdziałów, a nadto zawiera aneks z tekstami pięciu konwencji prawa kosmicznego oraz rozległą bibliografię. Natomiast w sensie merytorycznym można wyodrębnić w pracy trzy zwarte części. Pierwsza z nich dotyczy zagadnień wstępnych i ogólnie wprowadzających w problematykę prawa kosmicznego (rozdz. I - II), druga podejmuje kluczowe kwestie współczesnego *ius spatiale* (rozdz. III - VII), a trzecia prezentuje instytucjonalne formy międzynarodowego współdziałania w eksploracji i wykorzystywaniu kosmosu (rozdz. VIII). Wydaje się, iż ten ostatni rozdział powinien stanowić przedłużenie części pierwszej z uwagi na jego treść o charakterze wprowadzającym. Rodzi się również pytanie, czy zagadnienie delimitacji przestrzeni kosmicznej (rozdz. VI) nie powinno być omówione wcześniej, tzn. przed szczegółowymi kwestiami dotyczącymi użytkowania kosmosu. Ponadto rozważania na temat delimitacji zostały potraktowane chyba zbyt szeroko i szczegółowo w stosunku do wagi tego problemu.

Lektury książki nie ułatwia niestety umieszczenie przypisów, zapewne ze względów technicznych, na końcu każdego rozdziału. Trudność ta jest tym bardziej uciążliwa, że dla zachowania jasności i ciągłości swych wywodów Autor stosuje często, obok bibliograficznych, również przypisy merytoryczne stanowiące cenne uzupełnienie informacji z tekstu głównego. Skoro cykl wydawniczy trwa aż kilka lat, Wydawnictwo powinno dołożyć starań, by jego publikacje składane były w formie bardziej czytelnej.

Książka daje pogłębiony obraz problemów prawa kosmicznego, jego aktualnych tendencji kodyfikacyjnych oraz narastających wokół nich kontrowersji politycz-

nych i prawnych, z tych względów zasługuje na wysoką ocenę i znajdzie ona zapewne szerokie grono czytelników wśród specjalistów, studentów i innych osób zainteresowanych prawnymi międzynarodowymi aspektami eksploracji kosmosu. Większość z poruszonych przez Autora problemów zostało nie tylko poddanych szerokiej analizie normatywnej, z uwzględnieniem sporów interpretacyjnych, ale nadto Autor nie pozostaje wobec nich indyferentny. Zrozumiałe jest jednak, iż kontrowersyjność analizowanych zagadnień oraz reprezentowane przez niego poglądy stanowić powinny przedmiot dalszych dyskusji i polemik.

W ocenie źródeł prawa kosmicznego Autor trafnie zwrócił uwagę na nie doceniany problem znaczenia uchwał organizacji międzynarodowych. Zbyt mało miejsca jednak poświęcił on uchwałom prawnotwórczym w porównaniu z aktami nie wiążącymi, zwłaszcza iż te pierwsze obejmują coraz szerszy katalog zagadnień i, co bodaj najważniejsze, wchodziły ekspansywnie w sferę tzw. reglamentacji zewnętrznej (pro foro externo). Można przypuszczać, iż jest to przyszłościowy kierunek normotwórstwa w dziedzinie prawa kosmicznego, chociaż przedmiotowo zawężony do materii ściśle specjalistycznych, co zresztą sam ilustruje w charakterystyce poczynącej organizacji międzynarodowych (rozdz. VIII).

Występując z poglądem o *sui generis* statusie prawnym kosmosu, dokonał interesującego przeglądu koncepcji doktrynalnych poszukujących wsparcia w pojęciach i instytucjach cywilistycznych bądź w analogiach z innymi działami prawa międzynarodowego. Wprawdzie pogląd Gabriela o statusie *sui generis* wydaje się uzasadniony, tym niemniej jednak jego przyjęcie nie powinno bynajmniej oznaczać całkowitego zerwania z krytykowanymi przezeń próbami recepcji i analogii. Wystarczy przecież wskazać, iż droga do sprecyzowania statusu prawnego kosmosu wiedzie poprzez krytyczną refleksję owych koncepcji, ale bez katarycznego ich odrzucania.

Pozytywnie wypada ocenić, iż Autor poświęcił obszerniejsze rozważania fundamentalnym zasadom korzystania z przestrzeni kosmicznej, nie poprzestając na ogólnikowych konstatacjach. Odnosi się to w szczególności do sporów o treść zasady wolności kosmosu i jego pokojowego wykorzystania. Problem ten jednak podjęty został aż w trzech miejscach książki (rozdz. II, § 3, rozdz. III, § 1 i rozdz. V, § 3), przy czym co najmniej w części można było zapobiec tej dezintegracji tematycznej. Merytoryczna natomiast strona wywodów Autora nie budzi zasadniczych zastrzeżeń, a na podkreślenie zasługuje zwłaszcza rozległa interpretacja zasady pokojowego wykorzystania kosmosu. Pobudzającym do polemiki jest jednak fragment rozważań na temat legalności zwiadu kosmicznego jako formy wykorzystania przestrzeni kosmicznej dla nieagresywnych potrzeb wojskowych. Autor przyznaje, iż teza o niedopuszczalności takich poczynąń zdobyła sobie mniejszą liczbę zwolenników, ale dopiero z przypisu można wysnuć wniosek, iż prawie wszyscy spośród podanych autorów są przedstawicielami nauki socjalistycznej, a zwłaszcza radzieckiej. Stanowisko to nie jest przy tym konsekwentne, skoro i ZSRR odwołuje się do metody zwiadu kosmicznego, kierowanego zresztą nie tylko wobec terytorium USA.

W obliczu protestów niektórych państw wobec obserwacji ich obiektów wojskowych z kosmosu należy przyznać rację Autorowi, iż trudno jest mówić o ukształtowaniu się powszechnej normy zwyczajowej. Z drugiej jednak strony powstaje pytanie, czy legalizacja zwiadu kosmicznego w płaszczyźnie dwustronnej między ZSRR i USA (Układ SALT z 1972 roku) oraz brak protestów ze strony ich sojuszników nie sugerują w istocie powstania normy partykularnej? Zaryzykować można również tezę, że dopuszczalność zwiadu znajduje oparcie w analogii do teledetekcji, której prowadzenie uznaje się coraz powszechniej za działanie nie naruszające suwerenności państw. W sumie wydaje się, że poglądy państw i doktryny ewoluują w kierunku uznania legalności zwiadu kosmicznego. W sensie praktycznym przesądza

o tym, mimo odmiennego zdania Autora, właśnie przydatność zwiadu do utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Jedną z bardziej spornych aktualnie kwestii prawa kosmicznego jest problem wykorzystywania bezpośredniej telewizji satelitarnej. Szczególnie kontrowersyjną stała się sprawa dopuszczalności emisji programów telewizyjnych kierowanych specjalnie do innych państw. Wieloletni impas w tej kwestii został wprawdzie już przezwyciężony po oddaniu książki do druku (w roku 1982), jednakże nie daje to gwarancji zażegnania wszelkich sporów na przyszłość. Charakterystyczne, a zarazem pesymistyczne jest, iż część państw negocjujących zasady korzystania z bezpośredniej telewizji satelitarnej przyjęła stanowisko bardzo restryktywne wobec rodzących się możliwości przekazu, broniąc się niejako przed groźbą agresji informacyjnej, a zapominając o utrwalonych już w prawie międzynarodowym wolnościach i prawach człowieka w sferze przepływu informacji. Problematyka bezpośredniej telewizji satelitarnej, przedstawiona w recenzowanej książce w sposób rzetelny, a zarazem ciekawy, mogłaby być rozszerzona, jak się wydaje, o kwestie prawne, jakie wnosi zastosowanie satelitarnej telewizji kablowej.

Obszerny fragment książki poświęcony został ostatniej z uchwalonych konwencji, Układowi normującemu działalność państw na Księżycu i innych ciałach niebieskich z 1979 roku. Układ ten jest czymś więcej niż tylko uszczegółowieniem zasad traktatu z 1967 roku, albowiem inicjuje on nowy etap regulacji prawnej kosmosu. Innowacją stanowi wprowadzenie do Układu zasady wspólnego dziedzictwa ludzkości w odniesieniu do zasobów naturalnych Księżyca i innych ciał niebieskich. Mimo iż ostateczna formuła tej zasady w Układzie jest wyrazem kompromisu, Autor podnosi wobec niej wiele zastrzeżeń. Jako zwolennik założeń projektu z 1971 r. wychodzi on z założenia, że problem eksploatacji bogactw naturalnych na ciałach niebieskich nabierze aktualności dopiero w odległej przyszłości, a zatem jego regulacja prawna byłaby przedwczesna. Pogląd ten można by podzielić, gdyby nie pouczające doświadczenia z Konwencją o morzu otwartym z 1958 roku. Przy braku w niej wyraźnej regulacji statusu dna mórz poza granicami jurysdykcji państw, a wbrew założeniom nowej Konwencji o prawie morza z 1982 roku, doszło do podjęcia decyzji jednostronnych o podjęciu eksploatacji (np. przez USA). W takiej sytuacji kraje rozwijające się uznały słusznie, iż odłożenie regulacji tej kwestii w odniesieniu do ciał niebieskich jest niebezpiecznym wybiegiem taktycznym ze strony krajów uprzemysłowionych. Ale najbardziej przekonywającym argumentem przeciwko wspólnemu dziedzictwu ludzkości jest, zdaniem Autora, cywilistyczny rodowód tej koncepcji, a przez to jej obcość na gruncie międzynarodowego prawa publicznego.

Podniesiony został również zarzut, iż ludzkość, do której to dziedzictwo miała by należeć, nie jest w ogóle podmiotem prawa międzynarodowego. Taka konkluzja jest trafna, ale na gruncie tradycyjnego prawa narodów, a koncepcja wspólnego dziedzictwa ludzkości jest przecież krokiem w kierunku restrukturalizacji współczesnych stosunków międzynarodowych. Jeśli koncepcja wspólnego dziedzictwa ludzkości nie mieści się w dotychczasowych kategoriach prawa międzynarodowego, oznacza to ich ograniczoność i konieczność modyfikacji. Zasada wspólnego dziedzictwa nie musi zresztą koniecznie zakładać upodmiotowienia ludzkości, lecz eksploatację zasobów naturalnych dla dobra i w interesie całej ludzkości. Nadto zaś ewentualna podmiotowość ludzkości nie jest problemem nierozwiązalnym, skoro w Konwencji o prawie morza z 1982 roku zdołano ustalić, iż niejako w imieniu ludzkości działać będzie Międzynarodowa Organizacja Dna Morskiego. Powstaje wprawdzie trudność dotycząca „reprezentatywności” tej organizacji w stosunku do całej wspólnoty ludzkiej, ale problem ten istnieje w nie mniejszym stopniu na gruncie tradycyjnej teorii podmiotowości państw, która przyjmuje konstrukcję, iż państwo jako podmiot prawa międzynarodowego reprezentowane jest przez legalny rząd, nie wni-

kając w kwestię jego rzeczywistej reprezentatywności (np. w odniesieniu do państw totalitarnych). Należy zgodzić się z Autorem, iż kontrowersyjność formuły wspólnego dziedzictwa ludzkości będzie w przyszłości powodować spory dotyczące jej interpretacji i stosowania, ale jej założenia są zdecydowanie bardziej sprawiedliwe, stanowiąc przeciwwagę wobec egoistycznie pojmowanych interesów państw uprzemysłowionych, a zwłaszcza obu supermocarstw.

W konkluzji końcowej należy podkreślić, iż recenzowana książka jest pracą wartościową. Autor wykazał swą nie kwestionowaną kompetencję merytoryczną, a cały jego warsztat naukowy jest wzorowy. Nie ograniczając swych wywodów do analiz stanu normatywnego, szeroko uwzględnił wieloaspektowe kontrowersje polityczne i prawne oraz nie unikał formułowania własnych poglądów. Z tego względu książka nie tylko dostarcza bogatej wiedzy, ale też inspiruje do dalszych dyskusji i penetracji naukowych, co jest jej wielką zaletą.

Krzysztof Drzewicki

A. Walaszek-Pyzioł, *Samodzielność prawna przedsiębiorstwa państwowego (Studium administracyjno prawne)*, Kraków 1984, Wyd. UJ. ss. 222.

W przedmiotowej monografii Autorka przeanalizowała niezwykle aktualne i doniosłe z wielu punktów widzenia zagadnienie samodzielności prawnej przedsiębiorstwa państwowego według stanu prawnego na koniec stycznia 1984 r.

Głównym celem Anny Walaszek-Pyzioł było wykazanie słuszności tezy, iż na gruncie nowych, wydanych w ramach reformy gospodarczej, przepisów prawnych, można samodzielność przedsiębiorstwa traktować jako przysługujące przedsiębiorstwu prawo podmiotowe oraz jako zasadę prawną w znaczeniu dyrektywalnym. Konsekwencją uznania samodzielności przedsiębiorstwa za prawo podmiotowe jest — zdaniem Autorki — możliwość wykorzystania walorów tej konstrukcji jako narzędzia ustalającego specyfikę sytuacji prawnej przedsiębiorstwa państwowego. Jednocześnie sprecyzowanie chronionych przepisami prawnymi granic samodzielności przedsiębiorstwa pozwala na właściwą ochronę tego prawa i nadaje przedsiębiorstwu państwowemu szczególnego znaczenia W porównaniu z innymi podmiotami gospodarki narodowej.

W rozdziale I-szym przedstawiła historyczny rozwój samodzielności prawnej przedsiębiorstw państwowych w gospodarce narodowej, poczynając od okresu przed komercjalizacją do lat 80-tych, podkreślając, iż przed reformą gospodarczą regulacja prawna nie spełniała niezbędnych wymogów, które pozwalałyby mówić o faktycznym zrealizowaniu postulatu przyznania przedsiębiorstwu samodzielności prawnej w podejmowaniu i realizowaniu decyzji gospodarczych.

W rozdziale II-gim omawia wybrane poglądy doktryny na temat samodzielności przedsiębiorstwa państwowego.

W rozdziale III-cim, zatytułowanym *Kompetencja a samodzielność prawna przedsiębiorstwa państwowego — problematyka ogólna*, uznając, iż prowadzenie działalności gospodarczej przedsiębiorstwa sprowadza się do realizowania decyzji gospodarczych, analizuje charakter prawny upoważnienia przedsiębiorstwa do podejmowania i realizowania tychże decyzji, określając je mianem kompetencji. Zwraca również uwagę na drugi element struktury prawa samodzielności przedsiębiorstwa, tj. wyłączność w realizowaniu kompetencji. Charakteryzując relacje, jakie zachodziły między kompetencją przedsiębiorstwa a kompetencją organów nadrzędnych w okresie przed reformą gospodarczą, stwierdza, że negatywnym skutkiem tego stanu rzeczy było zjawisko dekoncentracji kompetencji w zakresie decydowania

o sprawach przedsiębiorstwa, połączone z silnymi w praktyce tendencjami centralistycznymi w tej materii. Omawiając pojęcie „samorządności prawnej” przedsiębiorstwa, Autorka przedstawia jednocześnie wymogi, jakie winien spełnić ustawodawca w celu realizacji postulatu przyznania przedsiębiorstwu samodzielności prawnej w określonych granicach.

Bardzo cenne są wywody Autorki zawarte w rozdziale IV-tym (*Prawo samodzielności przedsiębiorstwa państwowego i jego charakterystyka*). Przedstawiając najbardziej reprezentatywne definicje prawa podmiotowego analizuje następnie przesłanki uznania samodzielności przedsiębiorstwa za jego prawo podmiotowe. Stwierdzając, iż przedsiębiorstwo ma obowiązek wykonywania prawa samodzielności, uważa, że nie może ono wykonywać omawianego prawa w sposób całkowicie dowolny, lecz musi przestrzegać przy tym określonych kryteriów działania. W interesujący sposób ukazuje również administracyjnoprawne i sądowe instrumenty ochrony samodzielności prawnej przedsiębiorstwa. Podkreśla, iż administracyjnoprawny środek ochrony w postaci sprzeciwu z art. 57 ust. 1 i 2 ustawy o przeds. państw. stanowi ważny, jakkolwiek pomocniczy, w stosunku do „prawa wniesienia sprawy do sądu” zawartego w art. 57 ust. 3 ustawy o przeds. państw., instrument ochrony samodzielności przedsiębiorstwa jako jego prawa podmiotowego.

Na uwagę zasługują także rozważania zawarte w rozdziale V-tym, poświęconym granicom prawa samodzielności przedsiębiorstwa państwowego. Twierdząc, iż prawo samodzielności przedsiębiorstwa nie jest prawem nie ograniczonym, Anna Walaszek-Pyziół wyczerpująco omawia ściśle określony przepisami ustawowymi zakres spraw wyłączonych spod kompetencji przedsiębiorstwa oraz zakres kompetencji nadzorczych organu założycielskiego. Wyraża pogląd, iż ograniczenia kompetencji przedsiębiorstwa są niewielkie i w zasadzie precyzyjnie określone, a ponadto dotyczą one głównie kwestii z zakresu „ustroju” przedsiębiorstwa. Analizowane w monografii środki nadzoru, przysługujące organowi założycielskiemu, mają — zdaniem Autorki — najczęściej charakter nadzoru formalnego, który *nie* jest czynnikiem ograniczającym samodzielność prawną przedsiębiorstwa, rzadko natomiast przewidziany jest nadzór merytoryczny, którego poszczególne rodzaje w różnym stopniu ograniczają tę samodzielność. Reasumując słusznie zwraca uwagę na olbrzymie znaczenie praktyczne ustawowego uregulowania kwestii nadzoru nad przedsiębiorstwem z punktu widzenia stabilizacji sytuacji prawnej przedsiębiorstwa państwowego.

Rozdział VI dotyczy prawnofinansowych aspektów samodzielności przedsiębiorstwa państwowego, a w rozdziale VII-ym przedstawia argumentację na rzecz tezy, iż samodzielność przedsiębiorstwa należy traktować na gruncie aktualnego porządku prawnego jako zasadę prawną oraz omawia konsekwencje tego rodzaju kwalifikacji.

Przyjętą przez Walaszek-Pyziół systematykę pracy uznać należy za trafną i przejrzystą. Można jedynie żałować, iż już we wstępie nie podano definicji samodzielności prawnej przedsiębiorstwa państwowego. Przyczyniłoby się to do większej komunikatywności zawartych w recenzowanej monografii rozważań.

Dyskusyjny charakter ma natomiast przyjęty podtytuł książki, który sugeruje, iż recenzowana praca stanowi tylko studium administracyjnoprawne. W istocie tematyka monografii jest znacznie bogatsza, poruszono w niej bowiem wiele zagadnień z zakresu stosunków cywilnoprawnych i to zarówno materialnych, jak i proceduralnych.

Wątpliwości budzić może teza, w myśl której „mimo pewnych wątpliwości należy [...] przyjąć, że wnosząc sprzeciw (w stosunku do decyzji podjętych wobec przedsiębiorstwa przez organ sprawujący nad nim nadzór — uwaga Ż. R., L. M.) dyrektor i rada pracownicza działają nie we własnym imieniu, lecz jako organy przedsiębiorstwa (art. 31 ustawy o przeds. pań.)”. Autorka rozważa to zagadnienie oma-

wiając sądową ochronę prawa samodzielności przedsiębiorstwa (s. 93, 98 - 99). W naszym przekonaniu za odmiennym poglądem w tej materii przemawia szereg argumentów. Po pierwsze, uznanie zdolności sądowej dyrektora i rady pracowniczej w sprawach z art. 57 ustawy o przeds. państw. nie stanowi precedensu, nie może więc być odczytywane jako z gruntu sprzeczne z intencjami ustawodawcy. Dyrektor i rada pracownicza występują w imieniu własnym w sporach, jakie toczą między sobą na tle art. 40 - 44 ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego (cyt. dalej jako ustawa o s. z.). Po drugie, powyższy pogląd uzasadnia wykładnia art. 57 ustawy o przeds. państw. („Dyrektorowi przedsiębiorstwa oraz radzie pracowniczej przysługuje prawo wniesienia sprzeciwu” ust. 1: „dyrektorowi przedsiębiorstwa oraz radzie pracowniczej przysługuje prawo wniesienia [...] sprawy do sądu” — ust. 3) dokonana przez „pryzmat” art. 58 ustawy o przeds. państw. W tym ostatnim przepisie, przyznając przedsiębiorstwu zdolność sądową i uznając, że dyrektor i rada pracownicza działają wyłącznie w jego imieniu, ustawodawca uczynił to wyraźnie, stwierdzając w ust. 1, iż „W razie doznania szkody z powodu wykonania decyzji organu sprawującego nadzór przedsiębiorstwo (podkr. Ż. R., L. M.) może żądać od tego organu odszkodowania”. „Z żądaniem odszkodowania może wystąpić dyrektor przedsiębiorstwa lub rada pracownicza przedsiębiorstwa” — ust. 3. Po trzecie, stanowisko Autorki koliduje z aktualnymi poglądami doktryny¹. Jest ono również odmienne od kształtującej się w tym zakresie praktyki. Wreszcie należy zauważyć, iż projekt nowelizacji k.p.c. przyjmuje zasadę zdolności sądowej dyrektora i rady pracowniczej w postępowaniu przeciwko organowi sprawującemu nadzór.

Dyskusyjny charakter ma też pogląd dotyczący sporów, o których mowa w art. 57 ust. 3 ustawy o przeds. państw. Przyjmując, że kontrola sądowa obejmuje wyłącznie prawidłowość formalną decyzji organu sprawującego nadzór „powód mógłby jedynie, kwestionując legalność decyzji organu nadzorczego, żądać jej uchylenia przez sąd” (s. 100). Podobny sens ma również wypowiedź, zgodnie z którą przedmiotem wspomnianych sporów „może być zarówno kwestia legalności decyzji organu założycielskiego, jak i kwestia jej merytorycznej trafności, a także kwestia wykładni treści decyzji. W pierwszego typu przypadkach sąd rozstrzyga spór w ten sposób, że albo uchyla, albo utrzymuje w mocy zaskarżoną decyzję” (s. 181). W rzeczywistości zarówno powód, jak i sąd mają jeszcze jedną możliwość, tj. ten pierwszy może się domagać stwierdzenia bezskuteczności decyzji organu nadzoru, ten drugi zaś może taką bezskuteczność stwierdzić. Naszym zdaniem sąd stwierdza bezskuteczność np. wówczas, gdy organ założycielski wydaje zarządzenie o podziale przedsiębiorstwa bez zgody rady pracowniczej (art. 23 ust. 1 in fine ustawy o przeds. państw. i art. 24 ust. 1 pkt 6 ustawy o s.z.), gdy tenże decyduje o połączeniu przedsiębiorstwa bez wymaganej zgody organu samorządu (art. 23 ust. 1 in fine ustawy o przed. państw. i art. 24 ust. 1 pkt 6 ustawy o s. z.) itp.

Nie dość wyczerpujący jest również wywód dotyczący dokonywania przez przedsiębiorstwo czynności cywilnoprawnych. Zdaniem Autorki „Mają tu zastosowanie przepisy rozdziału 10 ustawy o przeds. państw. oraz odnośne przepisy kodeksu cywilnego o przedstawicielstwie” (s. 87). Wypada zaznaczyć, iż (inaczej niżby to mogło

¹ L. Bar, *Elementy prawne reformy gospodarczej*, Państwo i Prawo 1982, z. 1-2, s. 20; G. Bieniek, *Sprawy sądowe na tle ustaw o przedsiębiorstwach państwowych oraz o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego*, PiZS 1984, z. 1, s. 36; G. Bieniek, K. Kołakowski, *Spory gospodarcze w sądzie*, Gazeta Prawnicza z 16 VII 1982, s. 7; T. Ereciński, *O potrzebie regulacji postępowania sądowego w sprawach przekazanych ustawami o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi*, Państwo i Prawo 1984, z. 5, s. 104; M. Tyczka, *Model organu rozstrzygającego sprawy sporne związane z gospodarką społeczną*, Państwo i Prawo 1982, z. 3-4, s. 8. Inaczej Cz. Zuławska, *Kodeks cywilny a normatywne założenia reformy gospodarczej*, Zeszyty Naukowe IBPS 1983, z. 19 - 20, s. 172.

wynikać z cytowanej wypowiedzi) poza wskazanymi także i inne przepisy regulują kwestię reprezentacji cywilnoprawnej przedsiębiorstwa. By poprzestać tylko na najważniejszych, trzeba wskazać na art. 65 ustawy o przeds. państw. i art. 24 ust. 1 pkt. 4, 5 i 10 ustawy o s. z., wprowadzające kompetencję łączną do zastępowania przedsiębiorstwa. Podobnie kompetencję łączną kreuje art. 69 ust. 1 ustawy o przeds. państw. Nie sposób pominąć także art. 38 i 39 k.c.

Zbyt jednostronna wydaje się teza, zgodnie z którą „kompetencja przedsiębiorstwa do realizowania decyzji gospodarczych (i to na zasadzie wyłączności) może być traktowana jako naturalna konsekwencja samego charakteru przedsiębiorstwa jako jednostki organizacyjnej wykonującej określone zadania gospodarcze”. W następstwie do pomyślenia jest wyłącznie taki układ organizacyjny, w którym podejmowanie decyzji należy do podmiotu innego niż przedsiębiorstwo, a ich realizacja do kompetencji przedsiębiorstwa (s. 54). Nie ulega wątpliwości, iż możliwy jest (i to nie tylko teoretycznie) inny układ, który — zdaniem Autorki — nie ma racji bytu. W układzie tym decyzja podjęta w przedsiębiorstwie realizowana jest poza nim, np. pełnomocnik nie będący pracownikiem przedsiębiorstwa działa w jego imieniu, zleceniobiorca dokonuje ze skutkiem dla przedsiębiorstwa czynności prawnej itp.

Na zakończenie kilka uwag odnoszących się do dostrzeżonych w recenzowanej pracy niektórych nieścisłości terminologicznych. Autorka wspomina o dekreście z 17 III 1927 r. o komercjalizacji (s. 15 i 18), gdy tymczasem jest to rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej. Różnie nazywa także dekret z 3 I 1947 r. o tworzeniu przedsiębiorstw państwowych (s. 18, 20, 24). Zaznaczyć trzeba również, iż to dekret z 26 X 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych został znowelizowany w 1960 r., a nie ustawa, jak o tym błędnie pisze Autorka (s. 33).

Przedstawione uwagi w żadnym stopniu nie obniżają wyrażonej wcześniej pozytywnej oceny omawianej pracy. Poza nie kwestionowanymi walorami poznawczymi jej atutami są: logiczna i czytelna konstrukcja, jasny i precyzyjny język, interesujący, pozbawiony zbędnych powtórzeń tok narracji. Uznanie budzi obszerna bibliografia i solidna podbudowa teoretyczna.

Leopold Moskwa, Żaneta Rybińska

Ross A. Webber, *Zasady zarządzania organizacjami*, Warszawa 1984, PWE, ss. 614.

Dorobek edytorski ostatnich lat w dziedzinie prac dotyczących organizacji i zarządzania jest skromny. Odnosi się to w szczególności do publikacji polskich tłumaczeń autorów zagranicznych. Na tym większą uwagę zasługuje więc wydana ostatnio książka Rossa A. Webbera. Praca ta adresowana jest do szerokiego kręgu czytelników, przede wszystkim jednak do studentów organizacji i zarządzania oraz kierowników-praktyków, odnośnie do których Autor wyraża we wprowadzeniu nadzieję, „że czytelnik będzie chciał być przywódcą, w jakiegokolwiek organizacji czy instytucji by się nie znalazł, i że będzie chciał wziąć na siebie ciężar zarządzania w zamian za uzyskiwane z tego satysfakcje”.

Autor książki zdaje sobie sprawę z często występującego wśród kierowników-praktyków sceptycznego, znaczonego rezerwą podejścia do nauki o zarządzaniu. Co gorsza, ma on świadomość, że niekiedy stosunek ten jest bliski lekceważenia. Dlatego też najogólniejsze cele, jakie Ross A. Webber postawił przed swoją pracą, to dostarczenie czytelnikowi narzędzi intelektualnych służących do uogólnienia doświadczeń oraz zapoznanie odbiorców z poglądami innych, aby w miarę konfrontacji z własnym doświadczeniem możliwe było wyrobienie sobie własnego poglądu na

spotykane problemy. Nie jest natomiast zamiarem Autora formułowanie uniwersalnych zasad zarządzania, gdyż, jak przyznaje, takowe nie istnieją.

Recenzowana praca nie ogranicza się wyłącznie do zrelacjonowania poglądów różnych szkół, orientacji czy podejść, jakie występują w obrębie nauki o organizacji i zarządzaniu. Przeciwnie, dużą zasługą Autora jest oryginalność ujęcia prezentowanej problematyki, ukazanie niejednomyslności poglądów na szereg poruszanych w pracy kwestii, krytyczne ustosunkowanie się do niektórych z nich oraz przedstawienie własnych sądów wyprowadzonych z samodzielnie przeprowadzonych badań.

Już we wprowadzeniu Webber porusza kilka zagadnień o fundamentalnej doniosłości, wskazuje na wzajemne relacje między doświadczeniem a nauczaniem, praktyką a teorią, sztuką a nauką, ustosunkowuje się do kryzysu zarządzania, omawia różne źródła wiedzy o zarządzaniu zwracając uwagę na ich słabości.

Książka składa się z sześciu części, z których każda zawiera trzy rozdziały. Jej rozmiary nie pozwalają na szczegółowe omówienie całości. Z konieczności więc szersze ustosunkowanie odnosić się będzie tylko do wybranych fragmentów.

Część pierwsza, *Jednostki i grupy w procesie pracy*, obejmuje trzy rozdziały traktujące o motywacji i dojrzewaniu jednostki, motywacji i pracy oraz funkcjonowaniu grupy. Autor przyjmuje, że spośród wielu istniejących koncepcji natury ludzkiej do wyjaśnienia postępowania ludzi w organizacjach najbardziej przydatna jest ta, zgodnie z którą zachowanie ludzkie jest celowe, czyli nie jest ani nieświadome, ani losowe. W tym ujęciu zachowania ludzkie motywowane są chęcią zaspokojenia potrzeb. Na uwagę zasługują rozważania dotyczące hierarchicznego charakteru, kierunku trwałości i różnorodności struktury potrzeb oraz rozszerzania zasięgu potrzeb motywujących postępowanie w miarę dojrzewania.

Następnie na tle ogólnego modelu motywacji Webber zajmuje się motywacją pracy. Jego zdaniem praca jest źródłem zaspokojenia potrzeb fizycznych, bezpieczeństwa, przynależności i uznania społecznego. Analizuje on także związki między pracą a zaspokojeniem potrzeb kompetencji, władzy i osiągnięć.

Kolejny punkt stanowi omówienie technik motywacyjnych stosowanych przez kierownictwo: wykorzystywanie wynagrodzeń i nagród oraz zadowolenia wewnętrznego z wykonania samego zadania. Pierwszą część pracy zamyka rozdział poświęcony funkcjonowaniu więzi społecznych i organizacji nieformalnych, z których wynikają dla kierownika nie tylko określone problemy, ale i możliwości.

Druga część, pt. *Kierownice przywództwo*, zawiera trzy rozdziały poświęcone źródłom władzy i wpływu, uwarunkowaniom przywództwa oraz przywództwu i uczestnictwu w grupie. Główną tezę tej części pracy jest stwierdzenie, że nie ma jednego, najlepszego stylu kierowania wszędzie i dla każdego. Na skuteczność przywództwa sprawowanego przez kierownika organizacji wpływa styl kierowania, cechy podwładnych oraz konkretna sytuacja. Jest to tzw. sytuacyjna teoria przywództwa. Autor przytacza wyniki badań, z których wynika, że nie ma jednoznacznej zależności między stylem zarządzania a efektywnością organizacji. Wątpliwości budzić może pogląd, zgodnie z którym zadowolenie z pracy zależy od efektywności, a nie odwrotnie. Opierając się na opiniach niektórych badaczy Autor stwierdza, że zadowolenie z pracy nie poprzedza wydajności, lecz jest jej konsekwencją w przypadku, gdy efektywność jest należycie nagradzana przez kierownictwo. Wydaje się, że formułowanie jednoznacznej zależności między tymi zmiennymi nie jest — w świetle dotychczasowych badań — uprawnione, gdyż nagrody uzyskiwane przez pracowników za wysoką wydajność nie są jedynym czynnikiem wyznaczającym poziom zadowolenia z pracy. Można być zadowolonym z pracy, której wcale nie cechuje wysoki poziom wydajności.

Szkoda, że teza, iż powtarzalne, zrutowinizowane, proste i programowalne zadania zazwyczaj wymagają scentralizowanego podejmowania decyzji i autorytatywnej kontroli, zaś zadania niejednoznaczne, nieprzewidywalne i złożone zazwyczaj

wymagają bardziej zdecentralizowanego podejmowania decyzji — podbudowana została jedynie wynikami badań laboratoryjnych. Na poparcie tej tezy można było przecież przywołać znane wyniki badań Chandlera, Lawrenca i Lorsch'a, Burns'a i Stalkera oraz innych.

Podobną uwagę zgłosić można również pod adresem innych fragmentów pracy. Część poruszanych w książce problemów omawiana jest według schematu: teza — wyniki badań potwierdzających tę tezę. Jednak przedstawiając dany pogląd Autor uzasadnia go niekiedy wynikami osiągniętymi przez jednego tylko badacza. Zabiegi te z pewnością podnoszą przejrzystość wyводу, niemniej odnosi się wrażenie, że pewne zagadnienia rozważane są powierzchownie lub w sposób uproszczony.

Planowanie i kontrola stanowi trzecią część książki obejmującą trzy kolejne rozdziały dotyczące planowania strategicznego, planowania celów i zadań oraz kontroli wyników. Bardziej interesujące problemy tej części to: zależność między planowaniem a efektywnością gospodarowania, definiowanie podstawowej strategii organizacji, wielość celów organizacji gospodarczych oraz służebność kontroli wobec planowania.

Część czwarta poświęcona jest kształtowaniu struktur organizacyjnych. Składają się na nią trzy rozdziały traktujące o statycznych zasadach projektowania organizacji, sytuacyjnym podejściu do projektowania organizacji i pragmatycznych projektach organizacji. Istotnym mankamentem tej części pracy jest ograniczenie się w pierwszym rozdziale wyłącznie do prezentacji zasad projektowanej organizacji, których zadania są powtarzalne i zrutynizowane, a w rozdziale drugim do omówienia wskazówek użytecznych przy projektowaniu organizacji wykonujących działania o charakterze niepowtarzalnym i nieprzewidywalnym. Całkowicie natomiast pominięto aspekty metodyczne projektowania struktur organizacyjnych oraz zagadnienia dotyczące struktury procesów projektowania.

Na uwagę w tej części pracy zasługuje treść ostatniego rozdziału, w którym zawarto opis i analizę strategii organizacyjnych rozmaitych instytucji (mała drukarnia, okręt wojenny firma elektrotechniczna, firma ubezpieczeniowa, szpital-konglomerat) z punktu widzenia głównego celu strukturalnego zaprojektowanej organizacji. Należy wskazać na dużą przydatność tego typu analizy do celów dydaktycznych. Prześledzenie, w jaki sposób kilka zdecydowanie odmiennych organizacji rozwiązuje swoje problemy strukturalne, stanowi doskonałą ilustrację podstawowych wskazówek sytuacyjnego podejścia do projektowania organizacji.

Część piątą, *Konflikty i zmiany organizacyjne*, składa się z rozdziałów omawiających konflikt w organizacjach, twórczość i innowację organizacyjną oraz kierowanie zmianą w organizacji. Autor rozpatruje tutaj m. in. możliwe sposoby podejścia do kierowania konfliktem (dominacja, decyzje hierarchiczne, rekonstrukcja systemu, przetarg) oraz analizuje cechy klimatu organizacyjnego sprzyjającego twórczości i innowacji (dostęp do informacji, współpraca i poparcie, częściowe odizolowanie, nadmiar zasobów, opóźnienie krytyki). Tytułem przykładu przytacza także opis zmiany strukturalnej w przedsiębiorstwie ubezpieczeniowym, co stanowi dobrą ilustrację praktyczną wcześniej prowadzonych rozważań teoretycznych na temat konfliktu i zmiany w organizacji. Podobny sposób podejścia do poruszanych zagadnień zastosowano także w innych fragmentach pracy, co uznać należy za jej niewątpliwą zaletę.

Ostatnia część pracy poświęcona jest karierom kierowniczym. Autor omawia w niej kwestie osobistej dojrzałości kierowników i modyfikacji zainteresowania karierą. Wskazuje, że przesuwanie się po szczeblach hierarchii kierowniczej wymaga od kierowników odmiennych umiejętności: technicznych na szczeblu najniższym, politycznych na środkowym i koncepcyjnych na najwyższym.

Dalej Ross A. Webber dokonuje analizy ewolucji organizacji i karier z uwzględnieniem pochodzenia społeczno-ekonomicznego i wykształcenia kierowników. Autor

zaprezentował także własną koncepcję roli, która stanowi teoretyczny model wykorzystany następnie do analizy stresu wynikającego z roli i frustracji kierownika.

Ostatni rozdział szóstej części poświęcony jest problemom kariery młodych kierowników. Pewne wątpliwości budzić może zawarcie właśnie w tym rozdziale rozważań na temat konfliktów międzygrupowych: między specjalistami sztabowymi i generalistami liniowymi.

Dokonując ogólnej oceny recenzowanej książki stwierdzić trzeba, że mając na względzie wskazany zakres jej adresatów oraz cele, jakie postawił sobie Autor, uznać ją należy za pozycję wartościową i potrzebną. Czytelnicy, którzy posiadają szeroki zasób wiedzy o organizacji i zarządzaniu po lekturze tej książki czuć mogą pewien niedosyt wynikający ze zbyt powierzchownego potraktowania niektórych problemów. Pewien mankament stanowi także pominięcie lub peryferyjne ujęcie takich zagadnień, jak np. podejmowanie decyzji kierowniczych czy funkcjonowanie systemów informacyjnych.

Należy zwrócić uwagę na doskonałe opracowanie książki pod względem dydaktycznym. Decydują o tym następujące okoliczności: logiczny i przejrzysty układ treści, duża dyscyplina Autora w przestrzeganiu proporcji objętościowych poszczególnych części i rozdziałów, zamieszczenie na końcu każdego rozdziału krótkiego podsumowania oraz zestawu pytań dotyczących treści rozdziału, na ogół przystępny język.

Z punktu widzenia zainteresowań polskiego odbiorcy przydatność omawianej pracy jest częściowo ograniczona przez fakt, że uwzględnia się w niej wyłącznie wyniki badań prowadzonych w Stanach Zjednoczonych oraz w innych krajach kapitalistycznych wysoko rozwiniętych, a także w mniejszym stopniu w krajach rozwijających się.

Zdawać sobie trzeba sprawę z licznych ograniczeń przenoszenia na grunt polski koncepcji organizacyjnych funkcjonujących w gospodarkach opartych na innych niż nasza zasadach. Nie oznacza to oczywiście, że niedopuszczalne jest doszukiwanie się jakichkolwiek analogii i wykorzystanie ich w praktyce polskiej, w szczególności ich uwzględnieniu jej specyfiki.

Wymienione uwagi nie podważają wysokiej oceny książki Rossa A. Webbera, którą należy uznać za interesujące i potrzebne uzupełnienie wcześniej wydanych u nas prac traktujących o organizacji i zarządzaniu.

Marian Gorynia

Jerzy Tarajkowski, *Czynniki wzrostu produkcji przemysłowej regionu*, Poznań, 1984, Prace Komisji Nauk Ekonomicznych Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. VII, ss. 60.

Książka Jerzego Tarajkowskiego ukazała się w serii prac Komisji Nauk Ekonomicznych Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jej przedmiotem są metody rozliczania czynników wzrostu produkcji przemysłowej regionu oraz praktyczne ich zastosowanie na przykładzie Wielkopolski.

Praca jest efektem obszernych studiów prowadzonych z tego zakresu od 1964 w ówczesnym Instytucie Gospodarki Regionalnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Autor książki brał w nich żywy udział do 1972 roku, to znaczy do momentu napisania na ten temat rozprawy doktorskiej.

W recenzowanej książce, będącej zaledwie fragmentem rozprawy doktorskiej,

poddane zostały syntetycznemu opisowi dwie procedury rozliczania czynników wzrostu produkcji. Pierwsza, oparta na funkcji produkcji Cobba-Douglassa oraz druga, operująca granicznym czasem zwrotu. Wymienione procedury zostały również sprawdzone na gruncie praktycznych studiów regionalnych. Studia te dotyczyły wzrostu produkcji przemysłowej Wielkopolski w latach sześćdziesiątych. Wymienione studia miały charakter badań statystycznych i prognostycznych.

Książka Jerzego Tarajkowskiego zawiera trzy rozdziały, w których w zwięzłej, a nawet z konieczności w mocno skróconej formie, opisane zostały:

- postacie i własności funkcji produkcji wraz z procedurą szacowania jej parametrów,
- założenia oraz etapowe rachunki mieszczące się w procedurze granicznego czasu zwrotu,
- wyniki analizy empirycznej wykonanej za pomocą opisanych uprzednio procedur rozliczania czynników wzrostu produkcji,
- wyniki krótkookresowej prognozy otrzymanej z ekstrapolacji wielkości produkcji przemysłowej.

Mimo że od ukończenia studiów minęło kilkanaście lat, zaprezentowana w recenzowanej książce ich synteza *nie* straciła na wartości. Jeszcze raz potwierdziła się prawda, że badania mające walory metodyczne i rachunkowe skutecznie opierają się procesowi starzenia i dezaktualizacji. Trzeba także pamiętać, że badania Jerzego Tarajkowskiego miały, w momencie ich zakończenia, znamiona nowości na gruncie polskich studiów regionalnych.

Książka Jerzego Tarajkowskiego posiada dwie istotne zalety. Po pierwsze, prezentuje sobą pełny cykl badawczy. Prace takie jeszcze do tej pory należą do rzadkości. Po drugie, daje ona praktyce gotowy warsztat. Warsztat ten umożliwia prowadzenie systematycznych analiz i prognoz. Recenzowana książka uświadamia zarazem rozliczne przeszkody natury informacyjnej, które trzeba pokonywać oraz ten znamienny fakt, iż wyniki pracochłonnych badań empirycznych okazują się niewspółmiernie mniej satysfakcjonujące w zestawieniu z rozważaniami czysto teoretycznymi.

W zakończeniu recenzji pragnę podkreślić umiar, z jakim Autor książki formułuje końcowe wnioski, oceniając realistycznie zarówno narzędzia analizy, jak zasoby informacji. Będąc zmuszonym do zwięzłości zdołał także uniknąć „zwyczajowo” odnotowywanych przez recenzenta potknięć. Sądzę, że czytelnik książki, a będzie nim zwłaszcza regionalny planista gospodarczy, otrzymuje do ręki wdzięczną publikację, której niewielka objętość zachęca do uważnej, pożytecznej lektury.

Andrzej Klasik

Renata Suchocka, Bolesław Suchocki, Jerzy Walkowiak, *Techniki pomiaru w socjologii*, Poznań 1985, Wyd. Naukowe UAM, ss. 433.

Autorzy, biorąc za punkt wyjścia — w pewnym sensie — neopozytywistyczną koncepcję nauki, próbują dać odpowiedź na pytanie, czy i w jakiej mierze możliwy jest pomiar zapośredniczony w socjologii? Pytania te zrodzone zostały z innych, dotyczących pomiaru bezpośredniego. W odniesieniu do ostatniego doszli do przekonania, że w stopniu nieuzasadnionym ograniczony jest zakres jego stosowalności w socjologicznych badaniach empirycznych. Z tych właśnie względów główny wątek swych rozważań poświęcają pomiarowi zapośredniczonemu, w szczególności z udziałem tzw. konstruktów wskaźnikowo-indicatorowych. Aby pomiar był realizowany w ten sposób, niezbędne jest spełnienie dwóch warunków: 1) wyróżnienie czynników

społecznych, 2) wskazanie obiektów socjologicznych badań. Właśnie wyżej wymienione warunki czynią przedmiotem swych rozważań w II i III rozdziale recenzowanego opracowania. Oczywiście rozważań swych nie podejmują w ramach dowolnej koncepcji, ale w obrębie idealizacyjnej koncepcji nauki, zaprezentowanej w I rozdziale. I tu właśnie rodzi się problem, na ile koncepcja ta jest „przystawalna” do nauk humanistycznych, a także społecznych. W pewnym sensie indeterminizm — z jakim mają do czynienia przedstawiciele tychże nauk — przekreśla walory recenzowanego opracowania. Czy jest tak jednak rzeczywiście? Co ma do wyboru socjolog? Czy głównym jego zadaniem jest tylko i wyłącznie opisywanie zjawisk i procesów społecznych, czy także mierzenie natężenia czynników, których przypadki stanowią strukturę zjawisk i procesów?

Na powyższe pytania udzielono odpowiedzi pozytywnej. Wskazano, że głównym uwarunkowaniem tzw. opóźnienia w socjologii jest nie jej humanistyczny charakter ani złożoność procesów i zjawisk, które się bada, ani wreszcie ograniczenia stosowności jej dyrektyw socjotechnicznych, lecz przede wszystkim i wyłącznie problemy socjologicznego pomiaru. Nie musimy godzić się w tym miejscu z konkluzją Autorów, aczkolwiek stawiają — popierany przez wielu socjologów — zasygnalizowany ogranicznik. Począwszy od A. Comte, poprzez E. Durkheima i innych, problem socjologicznego pomiaru, w obrębie tzw. socjologii naukowej, jak dotychczas był pierwszoplanową kwestią i — jak do tej pory — problemem nierozwiązalnym.

Z analizy tekstu pracy wynika, że Autorzy nie przymilają się wzorom nauk przyrodniczych, równocześnie nie oponują przeciwko wzorom nauk humanistycznych i społecznych. Proponują jedynie rozwiązanie, które w pewnym zakresie i granicach jest możliwe do przyjęcia w obrębie socjologii. W tej dziedzinie analizują — począwszy od najprostszych, a skończywszy na najbardziej złożonych — modele konstruktów wskaźnikowo-indicaturowych, możliwe do zastosowania w badaniach socjologicznych. Nie a priori, lecz z praktyki badawczej wyprowadzają schematy badania zapośredniczonego (pomiaru). Wskazują, kto z polskich socjologów kiedy i jak stosował koncepcję wskaźników pomiarowych. Interesujące jest to, że Autorzy pracy odcinają się od wskaźników tzw. definicyjnych, liczbowych i tzw. mierników. Uzmysławiają czytelnikowi, które z konstruktów wskaźnikowo-indicaturowych mieszczą się *de facto* w koncepcji pomiaru zapośredniczonego. Wydaje się, że właśnie te rozstrzygnięcia pozwalają wyłonić z obszaru tradycyjnych wyborów to wszystko, co wiąże się z pomiarem socjologicznym. Cenne jest również, że we wspomnianym zakresie problemy socjologicznego pomiaru ujęte zostały w kontekście operacjonalizacji i skalowania, tak często jeszcze obecnie w praktyce badawczej utożsamiane przez socjologów. Równocześnie wyłaniają — nie postawiony do tej pory na obszarze socjologii — problem samopomiaru. Wskazują na możliwość wykorzystania jego subiektywno-użytecznościowych koncepcji.

W tym miejscu powiemy najogólniej, co stanowi o strukturze recenzowanej pracy, jakie części składają się na jej całość? W rozdziale I Autorzy przedstawiają istotę idealizacji, ujmowanej przez nich za Leszkiem Nowakiem. W tej samej części prezentują również ogólny schemat sprawdzania naukowego w tym operacjonalizacji. Przedstawieniu i omówieniu obiektów zainteresowań socjologicznych poświęcony jest II rozdział pracy. Autorzy wyróżniają obiekty elementarne i proste. Zaliczają do nich kategorie społeczne, pary osobników i kręgi społeczne. W dalszej kolejności wyróżniają obiekty złożone, których przykładami są grupy społeczne — proste i złożone — i społeczeństwo (rozumiane jako powiązany ze sobą zbiór grup). W zakończeniu tej części wyszczególniono różne rodzaje charakterystyk obiektów prostych i złożonych. Rozdział III dotyczy charakterystyki wielkości znaczących dla socjologa. Dokonano w nim m. in. podziału wielkości, koncentrując się przede wszystkim na zaprezentowaniu podstawowych wielkości socjologicznych. Zaliczono do nich: 1) organizację społeczną, porządek społeczny, 2) strukturę społeczną, 3)

zinstytucjonalizowanie, 4) zintegrowanie (więź), 5) nasycenie i zasobność (materialno-symboliczne, materialno-idealne). Omówiono również istotne wielkości pozasocjologiczne znajdujące się w orbicie zainteresowań badaczy. W następnym rozdziale (IV) omówiono zasady dokonywania pomiaru w socjologii w kontekście rozumienia i zastosowania pomiaru w nauce. Autorzy wyróżniają — o czym była już mowa wcześniej — pomiar bezpośredni, pośredni, w tym zapośredniczony. Omawiają również pomiar w świetle idealizacyjnej koncepcji nauki. Rozdział kolejny (V) zawiera omówienie technik badań socjologicznych w kontekście ich związków z technikami pomiaru. Prezentuje również relację pomiar a skalowanie. W rozdziale VI zajęto się wskaźnikami. Dokonano analizy i omówienia: 1) wskaźników w wybranych dziedzinach wiedzy, 2) elementów tzw. klasycznej koncepcji wskaźników w socjologii, 3) wskaźników w świetle idealizacyjnej koncepcji nauki. Sens rozdziału VII oddają z grubsza trzy tezy: 1) konstrukty wskaźnikowo-indicatywne mogą być bardziej albo mniej zawodne czy wreszcie niezawodne, 2) badacze mogą postępować bardziej albo mniej poprawnie przy posługiwaniu się tymi konstrukcjami, 3) rozmiar błędów, jakimi obciążony jest wynik pomiaru zastępczego indicatum pozostaje w związku zarówno z niezawodnością konstruktów, jak i poziomem poprawności jego budowy i zastosowania. Omówione w tym rozdziale modele przyrównano w rozdziale kolejnym (VIII) do konstruktów rzeczywistych i ich praktycznych zastosowań. W rozdziale ostatnim przedstawiono zarys modelowego postępowania, wskaźnikowego — podstawowe etapy wskaźnikowania.

Recenzowanej pracy nie można zaliczyć ani do skryptu, ani do podręcznika, nie można jej też wprost adresować ani do studentów, ani do profesorów. Jest bowiem monograficznym opracowaniem zapośredniczonego pomiaru wskaźnikowego na tle całościowo ujętego postępowania badawczego. Jest przede wszystkim przeznaczona dla tych, których interesuje pewna odmiana tzw. twardej socjologii, jednak nie na tyle „twardej”, aby nie uwzględniać humanistycznego podejścia do badań życia społecznego. Rekomendując pracę właśnie tym czytelnikom — zgodnie z poglądami S. Ossowskiego — zalecamy, aby formalne ujęcie badanych zjawisk i procesów nie czyniło z nas odkrywców w sprawach banalnych, aby kwantytatywność nie zastępowała plastyczności intelektualnej, a także — aby brak stosownej wiedzy i kompetencji badawczych nie zastępował pozorowanej ścisłości. Polecając zatem tę pracę, chcemy równocześnie przestrzec przed możliwością usidlenia przez neopozytywistyczny nurt. Jednakże uważamy, że to niebezpieczeństwo nie przekreśli starań i zabiegów o to, aby socjologia zaczęła wreszcie prawidłowo liczyć i mierzyć nie tylko to, co jest obecnie kwantytatywne, ale i to, co może być ilościowo (natężeniowo) mierzalne. Socjolog-humanista nie powinien, jak sądzimy, rozkoszować się tego typu rozważaniami ale socjolog będący równocześnie teoretykiem-empirykiem powinien przynajmniej odczuwać ich aktualną potrzebę.

Ludwik Janiszewski, Adam Sosnowski

Joachim Golia, *Das geltende polnische Strafrecht. Übernahme sovietischen Recht oder Weiterführung der eigenen Strafrechtstradition*, Studien des Instituts für Ostrecht, München, Deutscher Bundes Verlag, Bonn 1984, ss. 196.

I. W ramach studiów Instytutu do Badań nad Prawem Europy Wschodniej w Monachium ukazała się kolejna praca, tym razem poświęcona prawu polskiemu. Wprawdzie czytelnik polski może okazać się nieco zdziwiony określającym cel

badawczy Autora jej podtytułem, sugerującym zabieg wyważenia dawno już otwartych drzwi, jednak, jak się okazuje, w nauce zachodniej zabieg taki ma jeszcze swych zwolenników.

II. Autor przyjął konsekwentnie dość prostą w istocie metodę badawczą. Zestawiając przepisy dotyczące analogicznych lub zbliżonych instytucji prawnokarnych prawa polskiego i radzieckiego stara się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu konkretny przepis prawa polskiego jest tworem samodzielnym, zakorzenionym w polskiej tradycji prawnej (zwłaszcza powstałej na gruncie k.k. z 1932 r.) lub też oryginalnym tworem współczesnej polskiej myśli prawniczej, w jakim zaś stanowi recepcję prawa radzieckiego. Metoda ta, aczkolwiek może stanowić punkt wyjścia dla badań prawnoporównawczych, jako jedyna i wyłączna zdaje się jednak zawodzić. Ponieważ o jakimkolwiek prostym zaadoptowaniu w techniczno-legislacyjnym sensie, radzieckich norm prawnokarnych do prawa polskiego nie może być w ogóle mowy. Badania prawnoporównawcze nad poszczególnymi, zbliżonymi instytucjami obu systemów prawnych w celu wykazania ich ewentualnych podobieństw muszą być z pewnością bardziej pogłębione i wielopłaszczyznowe. Pewną pomocą może tu być zaproponowana niegdyś przez Schroedera metoda oparcia się na tzw. kluczowych instytucjach prawnych (Schlüsselrechtsinstitute) czy kluczowych formach przestępstw (Schlüsseltatbestände), na gruncie których oceniać należy „standard prawniczy” (juristische Lebensqualität) określonego systemu czy systemów, a także ich ewentualne podobieństwo¹. Metodę tę stosować należy jednak z wielką ostrożnością, a już z pewnością jej zastosowania nie można sprowadzać do prostego „gramatycznego” zestawienia dwu zbliżonych przepisów, w konsekwencji zaś stwierdzenia, iż sam fakt ich werbalnego podobieństwa w obu porównywanych systemach prawnych dowodzi, że jeden system przejął czy zaadaptował określoną instytucję z drugiego. Określone przepisy prawa karnego, zwłaszcza w zakresie tzw. części szczegółowej, powstają na gruncie potrzeby ochrony określonych dóbr i interesów prawnych, które to z kolei determinowane są określonymi realiami życia społecznego, ekonomicznego i politycznego w danym kraju.

Ponieważ realia te mogą być zbliżone, a nawet analogiczne i to całkowicie niezależnie od systemu politycznego, zbliżone lub analogiczne mogą być także określone przepisy poszczególnych systemów i nie dowodzi to bynajmniej, iż jeden system przejął określone rozwiązania prawne od drugiego. W przeciwnym razie moglibyśmy dojść do wniosku, że np. k.k. polski i duński pozostają w określonym zakresie pod swoim wpływem, gdyż przestępstwo zabójstwa w obu sformułowane jest werbalnie w ten sam sposób (art. 148 k.k. polskiego i § 237 k.k. duńskiego). Od tego byłby już tylko krok do stwierdzenia (w oparciu o datę promulgacji), iż określona norma k.k. polskiego stanowi przejęcie z prawa duńskiego. Także i do metody tzw. Schlüsselrechtsinstitute (czy Schlüsseltatbestände) podchodzić musimy z wielką ostrożnością. Jeśli np. chcemy twierdzić, że takim właśnie typowym Schlüsseltatbestände dla systemów prawa karnego socjalistycznego ma być m. in. karalność pasożytnictwa społecznego (Parasitentismus), to nie wolno nam zapomnieć, że geneza tego przepisu wywodzi się z karalności włóczęgostwa w XV-wiecznej Anglii, która to, jak wiadomo, nie była z pewnością państwem socjalistycznym. Jeśli np. twierdzimy, że typową dla socjalistycznego prawa karnego jest szczególna ochrona sfery gospodarki, to nie możemy zapomnieć, iż sfera ta rozrasta się ostatnio dynamicznie w szeregu państw o nie kwestionowanym kapitalistycznym ustroju (np. Włochy). W podobny zresztą sposób w szeregu państw, niewątpliwie kapitalistycznych, rozwija się dynamicznie sfera ochrony interesów politycznych państwa (m. in. w związku z terroryzmem).

¹ Ch. Schroeder, *Das Strafrecht der DDR und den Sowjetunion*, ZSTW 91/1979, s. 1065.

III. Ponadto jeśli chcemy na serio zastanowić się nad podobieństwem, wzajemnym wpływem czy wręcz adaptacją poszczególnych rozwiązań w zakresie porównywalnych systemów narodowych, nie wystarczy ograniczyć się do werbalnego porównania dwu przepisów zawartych w kodeksie karnym. Należy bowiem równocześnie uwzględnić, przynajmniej w zasadniczym zakresie, piśmiennictwo, orzecznictwo i, zwłaszcza, praktykę stosowania poszczególnych instytucji w poszczególnych krajach, gdyż tylko na takim gruncie można oceniać podobieństwa „standardu prawnego” (juristische Lebensqualität) poszczególnych systemów.

Klasycznym przykładem konsekwencji nieuwzględniania w odpowiednim zakresie tych wymogów są drobiazgowo rozważania prowadzone przez Autora na str. 156 - 169 odnośnie do tzw. sądownictwa społecznego. Rozwiązania te byłyby interesujące, gdyby nie prosty fakt, iż w odróżnieniu od ZSRR, gdzie działalność sądownictwa społecznego jest bardzo rozwinięta, w Polsce, zwłaszcza zaś w ostatnich latach, sądownictwo to praktycznie nie funkcjonuje. W efekcie powoduje to, iż wysublimowane rozważania Autora są — używając języka sportowego — strzałem do puste; bramki.

IV. Jeżeli porównujemy prawo (a nie jedynie kodeksy karne) obu państw, to nie powinniśmy abstrahować (jak to uczynił Autor) od tzw. ustaw karnych dodatkowych, które kształtują często w znacznej mierze (niekiedy większej niż kodeksy karne) ich tzw. standard prawniczy (juristische Lebensqualität). Należy wręcz dodać, iż właśnie w zakresie tych ustaw, a nie kodeksów karnych można by mówić o podobieństwach czy nawet adaptacjach między prawem polskim a radzieckim.

V. Wybór literatury (zwłaszcza zaś polskojęzycznej), dokonany przez Autora jest niekiedy dość przypadkowy. Trudno oczywiście wymagać od Autora pełnej znajomości, jednak w zasadniczych kwestiach należałoby uwzględnić podstawowe pozycje im poświęcone, gdyż oparcie się jedynie na kilku klasycznych podręcznikach czy komentarzach jest niewystarczające.

VI. Można by się również zastanowić nad kolejnością omawiania przez Autora poszczególnych zagadnień. Po wprowadzeniu oraz krótkich (i chyba zbędnych w tym kontekście) rozważaniach na temat rozwoju prawa karnego w Polsce do czasu, wejścia w życie k.k. z 1969 r. przystępuje ono do prezentacji części szczegółowej (r. III); w następnej zaś kolejności zasad odpowiedzialności karnej (r. I) oraz systemu sankcji (r. V). Kontekst ten, aczkolwiek dość typowy w pracach niemieckich na temat prawa wschodu², może być dyskusyjny, gdyż powstaje pytanie, co w większej mierze określa „standard prawny” danego systemu: zakres kryminalizacji na bazie części szczegółowej czy też zasady odpowiedzialności i system sankcji, które stanowią m. in. o zakresie penalizacji. Sprawa ta nie ma jednak pierwszorzędного znaczenia.

VII. Autor piszący o zagranicznych systemach prawnych ma prawo do pewnego marginesu błędu, którego nigdy nie da się w pełni uniknąć. Obowiązkiem recenzenta jest jednak zasygnalizować te kwestie, które w ujęciu Autora wydają się być niejasne, kontrowersyjne czy wręcz błędnie zaprezentowane.

I tak:

1. Dziś już za zdecydowanie przesadne uznać należy stwierdzenie Autora (s. 17); iż piśmiennictwo prawnicze w krajach socjalistycznych (z wyjątkiem polskiego, o którym Autor jest lepszego zdania) ogranicza się jedynie do propagowania orzeczeń Sądu Najwyższego.

² Patrz B. Schultze-Willebrandt, *Das Strafrecht der europäischen sozialistischen Staaten*, Tübingen 1980.

2. Nieściśła jest podana na s. 30 informacja, iż sabotaż, w ujęciu polskiego prawa karnego, polega na niewypełnianiu obowiązków pracowniczych celem szkody dla zakładom i instytucjom mającym znaczenie dla PRL. Aczkolwiek zaniechanie takie może być uznane także za formę sabotażu, z pewnością nie wyczerpuje ono w całości znamion art. 127 k.k., a nawet nie stanowi jego głównej treści.

3. Trudno byłoby zgodzić się z sugestią, zapożyczoną zresztą od Schroedera, jakoby pojęcie społecznego niebezpieczeństwa czynu przejęte zostało przez ustawodawstwo radzieckie w k.k. z 1926 r. z niemieckiego *Emminingerer Ordnung* z 4 I 1924 r. (s. 105). Pomijając już bowiem, iż jest mało prawdopodobne, by autorzy k.k. RSFRR z 1926 r. wiedzieli w ogóle o istnieniu takiego aktu prawnego, trzeba stwierdzić, że pojęcie społecznego niebezpieczeństwa czynu pojawiło się w prawie Rosji radzieckiej już w art. 6, p. 2 Zasad przewodnich z 1919 r. Poza tym różnice między uregulowaniem niemieckim, które było oparte na klasycznie procesowej tzw. zasadzie oportunistu w ściganiu (*Opportunitätsprinzip*), a materialnym ujęciem definicji przestępstwa w prawie radzieckim były z pewnością głębsze niż sugeruje Autor (s. 105). Rozważania na temat treści pojęcia społecznego niebezpieczeństwa czynu są zresztą niewątpliwie, nawet przy złożonej konwencji pracy, zbyt lakoniczne (s. 106).

4. Informacja, że uregulowanie odpowiedzialności za czyn popełniony w stanie odurzenia alkoholowego jest w obu systemach jednakowe, jest błędna (s. 112; 174). Jak wiadomo, art. 25 § 3 k.k. przewiduje pełną odpowiedzialność sprawcy jedynie w przypadku, gdy zawinił on co najmniej nieumyślnie swe odurzenie, powodujące wyłączenie lub ograniczenie poczytalności. Art. 12 k.k. RSFRR stoi na gruncie pełnego zobiektywizowania tej odpowiedzialności.

5. Trudno zgodzić się z kontekstem, w którym ujmuje Autor warunkowe umorzenie postępowania (s. 123). Nie jest to bowiem wyłączenie odpowiedzialności karnej, lecz jedynie jej odmienna forma.

6. Niezbyt precyzyjna jest również podana na s. 126 tabela zawierająca wykaz kar i innych środków karnych w polskim prawie karnym. Brak w niej bowiem wyodrębnienia kary 25 lat pozbawienia wolności, grzywny wymierzanej obok kary pozbawienia wolności oraz nawiązki.

7. Niezrozumiała jest więc zawarta na s. 128 informacja, iż Polska uchyliła karę śmierci pod koniec XIX w. Jak wiadomo, w okresie tym Polska jako samodzielne państwo po prostu nie istniała, zaś obowiązujące na jej terytorium ustawodawstwa zaborcze karę tę oczywiście przejęły.

8. Nieściśła jest również informacja (s. 129), iż po uchyleniu kary śmierci w Rosji radzieckiej 26 X 1917 r. powrócono do niej dopiero w 1920 r. Karę tę bowiem przywrócono faktycznie dla tzw. wojskowych trybunałów rewolucyjnych już 16 VI 1918 r. w Instrukcji Ludowego Komisarza Sprawiedliwości Stuczki na gruncie sprawy admirała Czackiego.

9. Stanowczo zbyt lakoniczna jest kilkuwierszowa informacja o OPS-ie nie dająca czytelnikowi żadnego wyobrażenia o sensie i istocie tej instytucji.

10. Można by się zastanowić, czy tzw. społeczne komisje pojednawcze (*Schlichtungskommissionen*) zaliczyć można w ogóle do sądownictwa społecznego. Są to bowiem klasycznie mediacyjne organy, poddanie się ich orzecznictwu jest dowolne, a wykonanie orzeczeń nie zagwarantowane żadną sankcją państwową. Nie istnieje już również (czego nie dostrzega Autor — s. 159) — Front Jedności Narodu.

VIII. Mimo powyższych nieściśłości praca zawiera obszerną informację o treści kodeksu karnego polskiego oraz k.k. RSFRR i w tym raczej należy upatrywać jej głównej wartości, zwłaszcza dla czytelnika zachodnioniemieckiego. Skądinąd słuszny jest też w swej istocie końcowy wniosek Autora o znikomym wpływie prawa radzieckiego na prawo polskie, choć o jego słuszności nie mogą niestety w pełni

przekonać ze względu na sygnalizowane problemy metodologiczne ani wywody prawnoporównawcze prezentowane przez Autora, ani tym bardziej sugestywny składniad graficzny wykres, mający stanowić ich podsumowanie (s. 171 - 173). Wnioski z badań prawnoporównawczych są niestety zbyt złożone, by można przedstawić je za pomocą podzielonego na odcinki koła.

Marian Filar

Bruno S. Frey, *Democratic Economic Policy. A Theoretical Introduction*, Oxford 1983, Martin Robertson, ss. 303.

Autor recenzowanej książki jest czołowym przedstawicielem tzw. nowej ekonomii politycznej. Kierunek ten rozwinął się szczególnie w Europie zachodniej i w USA w latach siedemdziesiątych. Nowa ekonomia polityczna jest pewnego rodzaju połączeniem koncepcji wypracowanych w ramach Public Choice oraz nieortodoksyjnej ekonomii politycznej, której czołowymi przedstawicielami są tacy ekonomiści jak Galbraith, Myrdal czy Kaldor. Bruno S. Frey postawił sobie ambitny cel stworzenia i zaprezentowania w recenzowanej książce nowej teorii, którą sam określa jako teorię demokratycznej polityki ekonomicznej.

W książce, podobnie jak w nowej ekonomii politycznej, przyjęte zostało założenie, że rząd, a właściwie partie polityczne, które sformułowały rząd, dążą do reelekcji. Głównym więc celem rządu nie jest maksymalizowanie społecznego dobrobytu, jak to zakłada się w tradycyjnej teorii polityki ekonomicznej, lecz reelekcja, która stworzy szansę realizacji celów ideologicznych rządu. Autor postuluje więc konieczność stworzenia nowych instytucji i reguł gry w ramach istniejącego porządku konstytucyjnego, które zapewniłyby realizację celów i preferencji społeczeństwa. Szczególną rolę w tym dziele przypisuje doradcom (ekspertom) oraz różnym społecznym grupom nacisku.

Frey wymienia trzy cechy swej koncepcji, różniące ją *od* dotychczasowej teorii polityki ekonomicznej. Po pierwsze, w teorii demokratycznej polityki ekonomicznej rząd traktowany jest jako endogeniczny element systemu polityczno-ekonomicznego. Działania rządu nie są autonomiczne, lecz są rezultatem oddziaływania szeregu różnorodnych czynników. W procesie wypracowywania polityki ekonomicznej najistotniejszą rolę odgrywają rząd, partie polityczne, administracja państwowa oraz różne grupy nacisku. Właściwe poznanie mechanizmów funkcjonowania takiego systemu wymaga szczegółowych analiz za pomocą ekonomicznej teorii polityki. Po drugie, koncepcja określania polityki ekonomicznej ilustrowana jest w książce licznymi przykładami i dowodami empirycznymi. Możliwe jest również sformalizowane ujęcie tej koncepcji. Po trzecie, konstruując demokratyczną teorię polityki ekonomicznej Autor szeroko korzystał z osiągnięć ekonomii, socjologii, psychologii i nauk politycznych. Odrzucone zostały tezy wąsko pojmowanej teorii polityki ekonomicznej, analiza zaprezentowana w recenzowanej pracy obejmuje całe społeczeństwo.

Praca B. S. Frey'a składa się z czterech części. Część pierwsza ma charakter wprowadzenia i poświęcona jest prezentacji głównych założeń procesu wyznaczania polityki ekonomicznej. Autor podkreśla znaczenie współzależności między instytucją państwa a systemem gospodarczym. Wstępnie omawia także konsekwencje traktowania rządu jako endogenicznego elementu systemu polityczno-ekonomicznego. Część druga, obejmująca jedenaście rozdziałów, może być traktowana jako zasadnicza część opracowania. Zaprezentowane w niej zostały główne tezy i rozwiązania teorii demokratycznej polityki ekonomicznej. Głównym narzędziem wprowa-

dzania zmian w istniejącym systemie określania polityki ekonomicznej jest — zdaniem Frey'a — instytucja konsensusu społecznego. Jest to z pewnością jedna z najważniejszych idei książki. Konsensus społeczny powinien dotyczyć problemów fundamentalnych i długookresowych. Autor zakłada, że jednostki, a także całe grupy społeczne, „znajdują się za kurtyną ignorancji”, nie potrafią określić swego położenia w przyszłości. To sprawia, że tak poszczególne jednostki, jak i grupy interesu są skłonne do podejmowania decyzji dotyczących najistotniejszych problemów przyszłości w sposób jednomyślny i wzajemnie produktywny (czyli w myśl kryterium optymalności Parety). Takie podejście stwarza, według Frey'a, możliwości wypracowania bieżącej polityki ekonomicznej maksymalizującej dobrobyt społeczeństwa, a nie jak dotychczas funkcję preferencji rządu. Bardzo istotną rolę w tym systemie odgrywają doradcy (eksperci). Ich zadaniem jest informowanie rządu o dostępnych, najbardziej efektywnych instrumentach polityki ekonomicznej, opracowywanie najstosowniejszych narzędzi i technik planistyczno-prognostycznych, które powinny być wykorzystywane w procesach podejmowania bieżących decyzji ekonomicznych oraz informowanie społeczeństwa o prawdopodobnych scenariuszach rozwoju i, co najistotniejsze, wskazywanie dziedzin i problemów, w których społeczny konsensus mógłby przyczynić się do zmian, ulepszeń funkcjonowania systemu polityczno-ekonomicznego. Zdaniem Frey'a takie rozwiązywanie jest najefektywniejsze i zapewnia demokratyzację polityki ekonomicznej. W części trzeciej Autor przedstawia funkcjonowanie mechanizmu wypracowywania polityki ekonomicznej w ramach nowego, zmienionego na podstawie społecznego konsensusu systemu reguł i instytucji. Czwarta część, będąca podsumowaniem, charakteryzuje znaczenie i funkcje doradców (ekspertów) w nowym, demokratycznym systemie określania polityki ekonomicznej.

Motywnym przewodnim recenzowanej książki jest przeciwstawienie sobie dwóch teorii (sposobów) podejmowania decyzji: społecznego konsensusu (główny element prezentowanej teorii demokratycznej polityki ekonomicznej) i ujęcia, które określa jako „technokratyczno-elitarna teoria polityki ekonomicznej” („technocratic-elitist theory”). To ostatnie podejście, którego twórcami są J. Tinbergen, R. Frish i H. Theil, polega najogólniej mówiąc na wyznaczaniu optymalnej polityki ekonomicznej rozumianej jako maksymalizacja funkcji społecznego dobrobytu przy danych, określonych ograniczeniach techniczno-ekonomicznych. Główny zarzut B. S. Freya dotyczy arbitralnego sposobu określania w tym podejściu funkcji wyboru. Mimo że Autor zakłada, że doradcy (eksperci) zasadniczo nie są uczestnikami bieżącego procesu podejmowania decyzji, a ich efektywność oraz jakość informacji i usług jest rezultatem konkurencji na rynku ekspertyz i doradztwa, to jednak wydaje się, że rola ekspertów zdefiniowana przez Frey'a odbiega zasadniczo od funkcji spełnianych przez ekspertów w odrzucanej klasycznej teorii polityki ekonomicznej. Ponadto główny element nowej teorii (społeczny konsensus) praktycznie nie istnieje, choć w takich sprawach, jak społeczne skutki bezrobocia, bezpieczeństwo socjalne czy ochrona środowiska naturalnego, występuje w społeczeństwach zachodnich względnie wysoka spójność poglądów. Wysoce dyskusyjną jest również teza o roli rynku, jako mechanizmie umożliwiającym uzyskiwanie najwyższej jakości informacji i ekspertyz.

Zamierzeniem Autora było przedstawienie swych koncepcji w sposób możliwie prosty, lecz niektóre fragmenty pracy zostały nadmiernie uproszczone. Książka zawiera wiele interesujących empirycznych materiałów porównawczych dotyczących takich zagadnień, jak udział wydatków rządu w GNP, rozmiary tzw. „drugiego obiegu” czy też dane o efektywności produkcji w państwowych i prywatnych przedsiębiorstwach wytwarzających takie same produkty.

Istotną wartością książki jest zamieszczenie przeglądu najnowszej literatury przedmiotu, uzupełnionego krótką charakterystyką poszczególnych grup tematycz-

nych. Jakkolwiek zaprezentowane koncepcje nie zasługują w pełni na miano teorii, to jednak nie można nie dostrzec pewnych nowych wartościowych elementów w podejściu Autora do wciąż kontrowersyjnej problematyki teorii polityki ekonomicznej.

Tadeusz Kowalski

Vilém Steiner, *Solution of disputes arising out of international trade in Czechoslovak Socialist Republic*, Praha 1984, ss. 159.

Książka spełnia zadania dydaktyczne, a zarazem marketingowe, wobec dwu kategorii czytelników: pracowników przedsiębiorstw handlu zagranicznego i aparatu usługowego oraz kontrahentów zagranicznych. Wydanie książki w języku angielskim umożliwia dotarcie z nią na rynkach zagranicznych do klientów i ich służb prawnych, a zarazem pełni funkcje poradnika, podręcznika dla własnego personelu, który język angielski powinien znać i którym to językiem ów personel musi się posługiwać np. przy pertraktacjach, formułowaniu umów, ich realizacji.

Z tego też względu książka zasługuje na uwagę w Polsce, gdyż takie same przesłanki występują oczywiście w polskim handlu zagranicznym: poduczenie własnego personelu oraz poinformowanie zagranicznych kontrahentów, przekonanie ich, że polskie prawo postępowania cywilnego (a następnie również polskie prawo materialne) nie różni się w istocie, w swych zasadach, od prawa obowiązującego w innych państwach środkowoeuropejskich, że proces prowadzony w polskich sądach państwowych czy też (częściej) przed zespołami arbitrażowymi w Polsce zawiera gwarancje praworządności i stosowania prawa materialnego zgodnie z jego właściwością, nawet jeśli ma to być prawo obce.

Taki właśnie cel osiąga czechosłowacka publikacja. Można ją ocenić jako dobry wzór dla podobnej publikacji polskiej. Po przestudiowaniu jej zagraniczny czytelnik-prawnik powinien się zorientować, że czechosłowackie prawo nie jest ani egzotyczne, ani też niebezpieczne dla interesów handlowych kontrahentów zagranicznych. Tę samą tezę trzeba forsować odnośnie do prawa polskiego.

Jest to ważne nie tylko z punktu widzenia jakiegoś prestiżu, lecz u podstaw takiego wniosku leży negatywna ocena systemu sądownictwa handlowego w (praktycznie wszystkich) państwach z prawem typu anglosaskiego, które to prawo odgrywa ciągle jeszcze bardzo poważną rolę w handlu międzynarodowym i to nie tylko wówczas, gdy jedną ze stron stosunku prawnego (sporu) jest podmiot z państwa o prawie typu anglosaskiego, ale sądownictwo i (szczególnie) arbitraż angielski i amerykański rozstrzygają spory pomiędzy stronami z państw o innym typie prawa. Takie poddawanie się psychicznej (bo w tych wypadkach nie jest to presja handlowa) presji prawa typu anglosaskiego nie jest uzasadnione i jest dla obu stron procesu niekorzystne, szczególnie z uwagi na potrzebę znajomości wyroków precedensowych oraz — czego nie należy bagatelizować — na bardzo wysokie koszty sądowe i adwokackie przy równoczesnym przymusie posługiwania się wyłącznie lokalnymi adwokatami.

W tym świetle trend do przejmowania orzecznictwa handlowego przez system sądów państwowych i arbitrażowych w państwach uprawiających handel i obrót usługowy międzynarodowy i odchodzenia od sądownictwa anglosaskiego jest dość powszechny w państwach rozwiniętych gospodarczo, a zatem i intelektualnie. Temu celowi pomaga walenie wydawanie tego typu publikacji jak recenzowana.

Rozstrzyganie sporów wynikających z umów w handlu zagranicznym oraz w obrocie usługowym międzynarodowym w Czechosłowacji nie odbiega w swoich

podstawach od zasad obowiązujących w Polsce. Bardzo wiele instytucji jest identycznych, a co najmniej podobnych i to zarówno w odniesieniu do procesu sądowego, jak i do postępowania przed sądami polubownymi (arbitrażowymi). Widać tu daleko idącą zbieżność, nawet w szczegółach.

Wiele uwagi — i słusznie — Autor książki poświęca stosunkom prawnym, a zatem i sporom pomiędzy przedsiębiorstwami i organizacjami państw członkowskich RWPG, które ratyfikowały Konwencję moskiewską o obligatoryjnym rozstrzyganiu sporów przez arbitraż (a nie przez sądy państwowe) z 1972 r. Zarówno Czechosłowacja, jak i Polska ratyfikowały tę umowę międzynarodową w 1974 r. Autor wyznaje tezę, jaka również w Polsce ma swych przedstawicieli, że konwencja moskiewska wprowadziła całkowicie nową sytuację prawną do zagadnienia arbitrażu handlowego. Mianowicie, zarówno czechosłowacki, jak i polski kodeks postępowania cywilnego (art. 98, § 1 i 2) wymagają zawarcia przez strony umowy o poddanie sporu pod rozstrzygnięcie przez sąd arbitrażowy i to w formie pisemnej. Brak zapisu w tej formie jest pierwszą przesłanką i powodem żądania uchylenia wyroku sądu arbitrażowego (art. 712, § 1 pkt 1 k.p.c.). Natomiast Konwencja moskiewska postanawia, że wszelkie spory cywilnoprawne pomiędzy przedsiębiorstwami i organizacjami z państw RWPG, będących stroną Konwencji moskiewskiej, mają być rozstrzygane przez arbitraż bez względu (co wynika z interpretacji przeprowadzanej różnymi sposobami), czy w umowie pierwotnej była zawarta klauzula arbitrażowa, czy nie, a więc bez względu, czy istnieje zapis na sąd arbitrażowy. Tę sprzeczność polscy autorzy starają się obejść przez przyjęcie, iż w każdej umowie zawarty jest domniemany zapis na sąd arbitrażowy. Autor omawianej pracy nie stawia takiej tezy, przyjmując raczej, iż strony są zobowiązane poddać się sądownictwu arbitrażowemu w wyniku obowiązywania nakazu administracyjnego w tym względzie, a więc, że strony są zobowiązane sporządzić zapis na sąd arbitrażowy, gdy powstanie spór. Sąd państwowy nie ma prawa przyjąć pozwu podmiotu uspołecznionego domicylowanego w państwie będącym stroną Konwencji moskiewskiej, przeciwko podobnemu podmiotowi z drugiego takiego państwa, chyba że z urzędu, a nie na zarzut strony o braku jurysdykcji (art. 1099 k.p.c.). Te sprawy warto by wyjaśnić i to w szerokim gronie prawników z wszystkich państw członkowskich RWPG, które są stroną Konwencji moskiewskiej.

Innym ciekawym problemem jest charakter prawny ugody zawartej przed sądem arbitrażowym (s. 149 i in.). Według Autora, w świetle czechosłowackiej ustawy o arbitrażu z 1963 r., ugoda arbitrażowa stanowi po prostu umowę i ma wobec tego charakter *rei transactae*, a nie jest to *res iudicata* z wszelkimi stąd wypływającymi konsekwencjami.

Inaczej jest w świetle Konwencji moskiewskiej i chyba również według prawa polskiego. Sam Autor przyznaje, że ugoda arbitrażowa, tzn. zawarta przed zespołem orzekającym sądu arbitrażowego i przezeń potwierdzona, ma ten sam skutek i znaczenie jak wyrok sądu arbitrażowego, „a mianowicie skutki ostatecznej decyzji sądowej” (s. 150, odn. 13), z powołaniem się na art. VI, § 3 i 5 Konwencji moskiewskiej. Jeśli tak, to jest to *res iudicata*. Zresztą celowość przemawia za taką tezą. Ugodę zawiera się po to, aby zlikwidować spór. W handlu międzynarodowym trzeba, mimo słusznych zastrzeżeń teoretyków prawa, uznać wyniki stosowania interpretacji teleologicznej za dające pewność, stabilizację, ujednolicenie reguł postępowania.

Książka prof. Steinera została napisana w języku czeskim. Natomiast bardzo dobrego, pod względem językowym, przekładu na język angielski dokonał dr Svetozar Hanák, znany w Polsce z udziału w pracach Międzynarodowego Sądu Arbitrażowego ds. Żeglugi Morskiej i Śródlądowej (w Gdyni), a więc fachowiec. Zastrzegł on sobie dla swego tłumaczenia (odrębnie) prawa autorskie.

Nie może ulegać wątpliwości, iż Czechosłowacka Izba Handlowo-Przemysłowa dobrze się przysłużyła swojemu handlowi zagranicznemu przez wydanie omawianej pozycji. Wydaje się, że podobną pracę należy opublikować w Polsce, staraniem np. Polskiej Izby Handlu Zagranicznego.

Jan Holowiński